



NOWA KULTURA

TYGODNIK ZWIĄZKU LITERATÓW POLSKICH

Cena 1.20 zł — 8 stron

Warszawa, 20 czerwca 1954 r.

Nr 25 (221) Rok V

Z DYSKUSJI NA ZJEŹDZIE

JAROSŁAW IWASZKIEWICZ

To też walka o pokój

Wczoraj wróciwszy do domu, do siebie na wies po naszych obradach, ujrzawszy tę piękną pogodę czerwcową i cudowne urodzaje, jakimi cieszy się nasza okolica, ten pogodny wieczór — zapytałem siebie, czy czasem nie marujemy naszego czasu siedząc tutaj w upale i spierając się o te czy inne „wiatry”. Ale po głębszym zastanowieniu pomyślałem, że nie. Z tego, co my tutaj sobie mówimy, mniej lub więcej udolnie, powstaje i powstanie możliwość cieszenia się takim pięknym wieczorem, cieszenia się pięknem naszej przyrody, dla naszych dzieci i wnuków — gdyż to, co robimy tutaj, to, o co się spieramy, jest walką o pokój.

Bardzo jestem szczęśliwy, że mogę przemawiać bezpośrednio potym pięknym apelu, który zgłosił mój przyjaciel, kolega i współtowarzysz w walce o pokój — Antoni Stoniński. Wzywa on w swym apelu pisarzy o wzmoczenie walki o pokój. Ja bym poszedł trochę w innym kierunku, wzywając polskich pisarzy do wzmoczenia walki o pokój.

Wiemy doskonale o tym, że walka naszych pisarzy, udział ich w ruchu obrony pokoju jest niedostateczny.

Określaliśmy tutaj i wielokrotnie i słusznie moment historyczny, w którym odbywa się nasz Zjazd, powołując się na II Zjazd Partii i na XI Sesję Rady Artystycznej, ale ani razu nie padło określenie wielkiego momentu historycznego, momentu, który w tej chwili przeżywamy, tak, jak gdyby ta nasza Polska była na jakimś obcym pałacu i miała załatwiać wszystkie swoje sprawy wewnętrzne bez oglądania się na to, co się dzieje na całym świecie. A na całym świecie w tym wielkim sezonie, jakim jest lato 1954 roku, dzieją się rzeczy wielkie, potężne, koło których obojętne przechodzić nie możemy.

Sytuację taką, kiedy odbywa się konferencja w Genewie, kiedy niemal przed chwilą zakończyło się posiedzenie Światowej Rady Pokoju w Berlinie, kiedy odbyła się konferencja ministrów Spraw Zagranicznych w Colombo, kiedy chmury zbierają się nad małą Gwatemalą — sytuację tę naświetla i nasz Zjazd w sposób bardzo specyficzny.

Musimy pamiętać o tym, co tutaj tak pięknie powiedział nasz przyjaciel Nazym Hikmet, że my nie piszemy tylko dla siebie. Ta wielka szansa przypadła w udziale naszemu pokoleniu w przeciwieństwie do naszych poprzedników — biedaków z ubiegłego wieku, na przykład jak Orzeszkowa, która gdzieś w Grodnie, w zakamarku musiała sama wysnuwać swoje myśli i swoją ideologię.

Jesteśmy teraz wszyscy w innej sytuacji, piszemy dla całego świata i odpowiedzialność nasza za każde słowo powinna być tym większa, odpowiedzialność pisarzy i odpowiedzialność naszych kierowników kulturalnych.

Jak wielka odpowiedzialność na nas wszystkich ciąży. Czy zastanawia się nasz pisarz, drukując i wydając swoje książki, czy może nasz polityk kulturalny, przemawiając w ten lub inny sposób, że są to już sprawy, nad którymi będzie się zastanawiał postępowy pisarz i działacz Ameryki Południowej, walczący o wolność Murzyn w Afryce, i budzący się kontynent azjatycki.

Moi drodzy! Światowa Rada w Berlinie przeszła jak gdyby niepostrzeżenie, nie zareagowaliśmy na nią w ten sposób jak to powinno się stać. To było wielkie świadectwo budzenia się potężnego olbrzymiego kontynentu azjatyckiego, który powstaje na horyzoncie naszego życia,

pokazując nowe, wielkie, potężne oblicze.

Jeszcze jedna sprawa. Jak słusznie tu powiedział Antoni Stoniński — sprawa pokoju, sprawa przeciwstawiania się stosowaniu broni masowej zagłady jest tą sprawą, która nas wszystkich bez wyjątku łączy w wielki ideowy front walki.

Nie możemy odrzucać tutaj oferty kol. Lichniaka. Razem możemy i musimy przeciwstawić się temu potężnemu barbarzyństwu, które wstrząsnęło sumieniami całego świata.

Moi kochani, wy nawet nie macie pojęcia jak wzrósł ruch obrońców pokoju na całym świecie po doświadczeniach na Bikini. Wy nawet nie orientujecie się jak potężny ruch obrońców pokoju zmobilizował opinię publiczną całego świata, jak mógł się przeciwstawić tym strasliwym pogroźkom imperialistycznym.

Dam wam taki przykład. Kiedy przed 4-ma laty, przed apelem sztokholmskim delegacji sekretariatu biura Ruchu Obrońców Pokoju — Światowa Rada Pokoju jeszcze nie istniała — składaliśmy apel w sprawie zakazu broni atomowej w parlamentach świata, kiedy byłem w tej sprawie w Rzymie, uważało się za największy sukces, że nas w prywatnym pokoju przewodniczący parlamentu włoskiego przyjął i wziął z naszych rąk te pchwały.

A dziś parlament i senat włoski jednogłośnie uchwaliły apel przeciwko użyciu bomby atomowej, jednogłośnie, co się parlamentowi włoskiemu nie zdarzało od 100 lat, od uchwały o przeniesieniu stolicy państwa włoskiego z Florencji do Rzymu.

Postęp opinii publicznej jest olbrzymi i właśnie dla tych wszystkich, którzy się z naszym ruchem obrońców łączy, my pracujemy i piszemy i nasze uchwały będą nie tylko dla naszego Związku ważne, ale będą ważne dla wszystkich demokracji ludowych, dla całego świata postępowego. Toteż pozwólcie mi na zrobienie tej uwagi, że słowo „pokój” zjawia się tutaj od czasu do czasu jak refren modlitwy w świątyni katolickiej — „qui tecum vivit et regnat”. Ale pełnego znaczenia tym słowom jeszcze nasz Zjazd nie nadał i nasi pisarze nie zdali sobie dostatecznie z nich sprawy.

Kochani moi, nawet w waszym własnym interesie zetknięcie się ze światowym ruchem obrońców pokoju jest ważne, przeciw przez ten kontakt z całym światem pomnaża się nasza wiedza o świecie, najwybitniejsi pisarze wypowiadają się w tych sprawach w sposób niezmiernie interesujący. Mowa Sartre'a w Berlinie, gdzie z całym swoim analitycznym umysłem zanalizował filozoficznie — historyczne znaczenie pogroźki bomby wodorowej, nawet nie jest nam znana.

Nie powinniśmy zjawisk na zachodzie Europy pomijać milczeniem. Nie można chować głowy jak strus w piasek, bo obawiam się, że opinia publiczna Polski wreszcie tego strusia kopnie w ufrizowany ogon. Musimy na te rzeczy reagować, jeżeli nie odpowiedziami bezpośrednimi, to ideowym uzasadnieniem naszej sytuacji, naszej pracy, naszego dążenia do pokoju.

I właśnie tylko po takich rozmyśleniach, po uświadomieniu sobie wielkiej roli pisarza polskiego, który obok pisarzy radzieckich, obok pisarzy chińskich jest trzecią grupą pisarską, na którą zwracają się oczy całego postępowego świata, tylko po takich rozmyśleniach można wrócić do naszej pogody czerwcowej i dopiero wtedy można pisać takie wiersze:

Wcześniej. Pierwszy dzień
czerwcowy.

Kosi radość ranny deszcz,
Wiozą cegły do budowy,
Rośnie żyto, rośnie perz.

Bzów fontanny jeszcze pluszczą,
Słowik trafia w deszczu ton,
Wszystkim dębom, wszystkim
bluszczom
Liść wyrasta w małą dłoń.

Wschodzi dzionek pracowity,
Chwała mokrym, ciepłym dniom,
Chwała wiencom z dion witym.
Pokój miastom, pokój wsioom.

Jarosław Iwaszkiewicz

Apel do pisarzy całego świata

Kraj Rad i kraje demokracji ludowej już nie deklaratywnie, ale czynami stwierdziły możliwość współzycia pokojowego obu istniejących dziś na świecie ustrojów. Wymiana handlowa i znaczne ożywienie stosunków kulturalnych winny przyczynić się do rozładowania sztucznie i jednostronnie nie przez nas szerzonych nastrojów wojennych.

Wojna nie może być celem narodów budujących socjalizm, gdyż w budowie a nie w zniszczeniu widzą one swoją przyszłość. Nasza akcja pokojowa nie jest grą taktyczną, nie jest obliczona na pokaz, u siebie w domu głosimy hasła pokoju, pragnieniem pokoju przepełnione jest życie młodzieży, której dajemy za cel tworzenie wielkich budowli socjalizmu, wskazujemy jej drogę do pełnego wyzwolenia człowieka.

Widząc grozę przyszłej wojny zagrażającej straszliwymi środkami zniszczenia samemu już istnieniu życia ludzkiego na ziemi — wzywamy naszych Kolegów, pisarzy całego świata do wzmoczonego udziału w walce o pokój. Jednym z podstawowych warunków rozładowania nastrojów wrogich powinno być zaprzestanie szerzenia wzajemnej nienawiści, służenie prawdzie, gdyż kłamstwo i nienawiść tworzą atmosferę sprzyjającą tym siłom, które w wojnie widzą swe ocalenie.

My, pisarze kraju, który ucierpiał od wojny najgorzej, kraju, na którego ziemi, na Kongresie we Wrocławiu po raz pierwszy padło hasło międzynarodowej walki o pokój — wzywamy pisarzy Anglii, Francji, Niemiec, Włoch, pisarzy Europy i całego świata, aby tak samo jak silna jest ich miłość do swych narodów i do wspaniałego dorobku ich kultur, walczyli z reaktywizowaniem ośrodków nienawiści i agresji.

Wzywamy ich do krucjaty przeciw wojnie, do walki o usunięcie z życia narodów wszelkich form zbrojnego załatwiania konfliktów.

KONSTANTY SIMONOW

Zadania wielkie, trudne, lecz jasne

PRZEMÓWIENIE WYGŁOSZONE NA ZJEŹDZIE ZLP

My, pisarze radzieccy, dobrze wiemy, że wielka i bogata w talenty literatura nowej Polski przeszła piękną, bojową i trudną drogę, wiemy również, że nasi przyjaciele, polscy pisarze, trzeźwo oceniając osiągnięcia i braki swojej literatury, mają najszlachetniejsze prawo do dumy z niejednego utworu o swoim narodzie, z niejednego utworu, który naród uznał i przyjął jako swój oręż duchowy.

Najwyraźniejszym tego dowodem są dla czytelnika radzieckiego liczne książki współczesnych pisarzy polskich, przetłumaczone na liczne

przekładach przepięknej poezji polskiej, którą dotychczas tłumaczyliśmy mało, a co gorsza częstokroć źle. Przytoczę jednak również kilka cyfr, w których znajduje wyraz poezja naszej przyjaźni. W okresie władzy radzieckiej wydano w naszym kraju z górą czterysta dzieł polskich pisarzy, a łącznym nakładem ponad 9 milionów egzemplarzy, w dwudziestu pięciu językach naszego kraju.

Jednocześnie chcę zaznaczyć, że znana nam jest w Związku Radzieckim ogromna praca, jakiej dokonali w Polsce Ludowej pisarze i działacze kultury, aby udostępnić

komunizm — Związku Radzieckiemu, jak pisarze europejskich krajów demokracji ludowej, pisarze 500-milionowych Chin oraz przodujący, najuczciwsi, najmężniejsi pisarze krajów kapitalistycznych — tacy, jak Martin Andersen Nexø, o którego śmierci dowiedzieliśmy się z zaniem przed kilkoma dniami, jak Louis Aragon, Howard Fast, Nazym Hikmet i wielu innych. Jako internacjonalści i ludzie sztuki, którym radość przynosi każde, nowe, świeże słowo, opieramy się w swoim rodaju na twórczych doświadczeniach wszystkich członków naszej ogromnej i zgodnej ro-

pisarzy wiele aktualnych problemów literackich. W toku tych dyskusji wynikają liczne spory dotyczące nie tylko spraw szczegółowych, rozbieżności w ocenie tych lub innych utworów, w ocenie tych czy innych kierunków artystycznych, lecz również spory o charakterze jak najbardziej zasadniczym, związane z pojmowaniem samej istoty zadań stojących przed naszą literaturą. Muszę dodać, że dyskusje te są ostre, przy czym nie chodzi tu o ostrość formy (ja osobiście nie jestem szczególnie zwolennikiem takiej ostrości), lecz o ostrość co do meritum sprawy, ostrość, która rodzi się nieuchronnie przy rozbieżności poglądów na obowiązki pisarza i na zadania literatury w obecnych warunkach.

Ostatnio ukazał się u nas na łamach prasy szereg artykułów, padło szereg wypowiedzi w dyskusjach, co więcej pojawiło się szereg utworów, w szczególności dramatycznych, których istota sprowadzała się do niesłusznego i jednostronnego pojmowania zadań literatury, jak i niesłusznego, jednostronnego przedstawiania naszego życia.

Co jest istotą tych wystąpień i utworów literackich?

Istotą ich jest to, że ich autorzy nie rozumieli sensu krytyki, która rozległa się pod adresem naszej literatury na XIX Zjeździe Partii, nie rozumieli całego ogromu i wielostronności zadań, wysuniętych przed naszą literaturą, nie dostrzegli perspektyw rozwojowych, jakie ma nasza literatura i które ściśle się wiążą z perspektywami rozwoju całego naszego społeczeństwa.

O czym była mowa w referacie G. M. Malenkowa na XIX Zjeździe? Mowa była o tym, że siła i znaczenie sztuki realistycznej polega na tym, że może ona i powinna wydobywać na jaw, odsłaniać wielkie moralne wartości i typowe dodatnie cechy charakteru przeciętnego człowieka, stwarzać jego wyrazisty obraz artystyczny, który byłby dla ludzi godnym naśladowania przykładem i wzorem.

W referacie powiedziano, że pisarz winien ukazywać w pozytywnych postaciach artystycznych ludzi nowego typu, w całym pięknie ich ludzkiej godności.

W referacie powiedziano, że pisarze winni biczować błędy i niedomagania, chorobliwe zjawiska rozpowszechnione jeszcze w społeczeństwie.

W referacie podkreślono, że wszystko to razem przyczyni się do ukształtowania w ludziach naszego społeczeństwa charakterów, nawyków, obyczajów, wolnych od trucizny i schorzeń zrodzonych przez kapitalizm.

A zatem Partia z nową siłą przypomniała naszej literaturze o wielkich zadaniach, które niejednokrotnie stawiała przed pisarzami w ciągu 10-lecia, o których mówiła w 1946 roku w swoich uchwałach w sprawie zagadnień ideologicznych, przypominając, że zadania literatury radzieckiej polegają na tym, aby pomagać państwu we właściwym wychowywaniu młodzieży (Dalszy ciąg na str. 2)



języki narodów naszego kraju, książki, które znalazły drogę do serc ludzi radzieckich.

Polska literatura klasyczna reprezentowana przez wielkie nazwiska Mickiewicza, Słowackiego, Orzeszkowej, Konopnickiej, oraz polska literatura współczesna reprezentowana przez nazwiska wielu naszych polskich przyjaciół pisarzy, którzy dziś znajdują się na tej sali, z każdym rokiem zajmują coraz więcej miejsca zarówno na półkach naszych bibliotek publicznych, jak i na półkach prywatnych bibliotek ludzi radzieckich.

Dobrze wiemy, że jeszcze nie wszystko zostało zrobione, aby literatura polska, a w szczególności współczesna, była reprezentowana w przekładach na języki narodów radzieckich tak szeroko, jak na to zasługuje, tak szeroko, jak powszechne jest u nas zainteresowanie czytelnika radzieckiego. Niemalże jeszcze musimy zrobić w tej dziedzinie, jako poeta chcę dodać, że wiele mamy jeszcze zaległości w

narodowi polskiemu to wszystko, co najlepsze jest w naszej sztuce radzieckiej. Ceniemy wysoko tę pracę, wiemy, że dzięki polskim pisarzom i tłumaczom ukazał się po polsku nasi klasycy, jak również wszystkie wybitniejsze utwory literatury radzieckiej. Wiemy, że na scenach polskich teatrów były i są wystawiane dzieła sztuki radzieckich. Chcemy więc tu, na Zjeździe polskich pisarzy wyrazić serdeczne podziękowanie wszystkim polskim literatom, którzy tak owocnie pracowali na niwie przyjaźni naszych narodów.

W naszych oczach, z naszym udziałem powstaje wielka międzynarodalna literatura, którą ożywiają szlachetne idee socjalizmu. Walka bowiem narodów o socjalizm, o pokój i demokrację przeciwko kapitalistycznemu jarzmu i wyzyskowi — to gleba, na której powstaje i wyrasta nowa literatura.

Swoją wkład w wielkie dzieło rozwoju tej literatury wnoszą zarówno pisarze kraju budującego

dziny pisarzy, którzy poświęcili swoje pióro służbie narodom, w służbie ideom socjalizmu.

Właśnie tu na Zjeździe naszych polskich przyjaciół, którzy zebrali się, aby podsumować doświadczenia polskiej literatury z ostatnich lat i wspólnie omówić jej dalsze drogi rozwoju, drogi służenia sprawie swego narodu — chciałbym podzielić się pewnymi myślami na temat sytuacji w naszej literaturze oraz polemik i dyskusji literackich, jakie prowadzimy po to, aby nasza literatura jeszcze aktywniej i owocniej służyła narodom.

Jesienią tego roku odbędzie się drugi wszechzwiązkowy zjazd pisarzy radzieckich, który podsumuje naszą dwudziestoletnią pracę po pierwszym zjeździe i wytyczy dalszą drogę rozwoju literatury w świetle nowych zadań stawianych przez partię i naród.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że w okresie przed zjazdem dyskutujemy gorąco na łamach naszych gazet i czasopism, na zebraniach

Zadania wielkie, trudne, lecz jasne

(Początek na str. 1)

go pokolenia, zaspokajając potrzeby młodzieży, wychować ją na silnych ludzi, wierzących w swoją sprawę, nie lekających się trudności, umiających przewidywać wszelkie przeszkody.

Zadania wielkie, trudne, lecz jasne!

Jednakże niektórzy nasi pisarze i krytycy, jak wskazują ich krytyczne artykuły i utwory, nie rozumieją. Jak się wydaje, głębokiego sensu tych zadań w ich całokształcie.

Z tego wszystkiego co powiedziała Partia, uznali za odnoszące się do nich i za jedyną bodaj zadanie, biczowanie wad i chorobliwych zjawisk. Udać, że nie dotyczy ich wezwanie Partii, aby ukazywali ludzi nowego typu w całym pięknie ich ludzkiej godności, wezwania, aby ukazywali wysokie moralne wartości i typowe cechy dodatnie radzieckiego człowieka.

Często więc — w porę czy nie w porę — powołując się głośno na wezwanie do krytykowania tego co złe i zacoane, zaledwie mimochodem wspominali lub też w ogóle przemilczali wezwanie do ukazania pozytywnego bohatera naszych czasów, wezwania do wychowywania ludzi na tych wielkich wzorach.

W rezultacie tak jednostronnego pojmowania zadań ukazało się w naszej literaturze szereg sztuk, w których kilka wymieniała już naszą prasę, sztuk z reguły pisanych na kolanie, bez znajomości życia, bez znajomości narodu, sztuk, na podstawie których nie można było wytworzyć sobie prawdziwego obrazu ani naszego społeczeństwa, ani naszych ludzi.

Nawiasem mówiąc sztuki te, jak już słusznie zauważyła nasza krytyka, są przykładem rzeczywiście bezkonfliktowej dramaturgii, bo chociaż logicznie biorąc sprawiedliwość w nich zwycięża, to jednak zwycięża jedynie poza sceną. Gdzieś, ktoś poza sceną powziął decyzję usunięcia biurokratów i złych ludzi z ich stanowisk, ktoś poza sceną demaskował łajdaków w artykule lub felietonie. Robiono aluzje, że gdzieś za sceną istnieją siły, które potrafią dać sobie radę z szubrawcami ukazanymi na scenie — na scenie natomiast nie było prawdziwej walki. Cały wysiłek autora, szedł w tym kierunku, żeby na scenie pokazać możliwie najbardziej interesujące i zajmujące łajdaków i szubrawców, natomiast ich przeciwników — przyzwyczajonych ludzi — byle jak, lewą ręką, po prostu jako ludzi bez krwi i ciała, wygaszających znużonym głosem oczywiste prawdy.

W rezultacie sztuki nabierały takiej obiektywnej wymowy, że bohaterowie negatywni istnieli w nich realnie, krwili i żywi, natomiast bohaterowie pozytywni jedynie im asystowali. Nie byli w stanie własnymi siłami zwyciężyć zła, i liczyli tylko na pomoc z zewnątrz spoza sceny, bądź w postaci decyzji Komitetu Obwodowego, bądź też felietonu, wydrukowanego w „Prawdzie”.

Czyż to nie ta sama bezkonfliktowa dramaturgia (z którą walczyliśmy i będziemy walczyć), tylko na opak?

Fakt, że władza radziecka i naród radziecki zawsze w końcu da-

ją sobie radę z przeróżnymi łajdakami i obcymi ludźmi, dają sobie radę z różnymi aktywnymi nosicielami przeżytków kapitalizmu i kapitalistycznych zarasków — to oczywista prawda, lecz jako stwierdzenie ogólne prawda ta jest nam dobrze znana bez pomocy dramaturgów, o których mówiłem. A my chcielibyśmy konkretnie widzieć jak w naszym życiu prawdziwi, uczciwi i porządni ludzie demaskują i unieszkodliwiają własnoręcznie ludzi obcych i łajdaków. W realnym życiu zdecydowana przewaga jest po stronie uczciwych ludzi radzieckich. Oni są w większości — gdyż oni stanowią przeważającą większość narodu, są mądrzejsi, silniejsi, bardziej utalentowani i wreszcie dowcipniejsi (podkreślam to, gdyż w wielu wypadkach chodzi tu o komedie). Zwyciężają oni nie dzięki felietonowi w „Prawdzie”, nie dzięki decyzji Komitetu Obwodowego — lecz odwrotnie felietony w „Prawdzie” i decyzje Komitetu Obwodowego demaskujące łajdaków są rezultatem postępowania, działalności, walki uczciwych ludzi radzieckich, którzy w pewnych wypadkach doprowadzają walkę do tego, że w „Prawdzie” ukazują się felietony biczujące łajdaków i nikczemność a w innych do tego, że Komitet Obwodowy osądza ludzi hańbiących imię komunisty. Wyobrażać sobie sprawę inaczej, oznacza wyobrażać sobie prawdziwie uczciwych ludzi radzieckich w fałszywej roli, jako słabeuszów, pokrzywdzonych przez zło i jakoby niedolnych do stawienia mu czoła. Oznacza to, że się ma fałszywe wyobrażenie o sile charakteru, aktywności, pryncypialności i wytrwałości naszych bohaterów pozytywnych, których imię — synowie narodu, których liczba — miliony.

Oto dlaczego wspomniane przeze mnie sztuki, w których postacie negatywne są jedyną artystyczną troską autora, pozytywne zaś snują się jak wyblakłe cienie — to utwory, w których prawdę naszego życia postawiono na głowie.

Kiedy więc krytykujemy tych autorów, którzy nie ogarnęli wielkości i głębi zadań wysuniętych przez Partię wobec literatury, krytykujemy ich bynajmniej nie za to, że nie pokazali nam złych ludzi — złych ludzi należy pokazywać. Krytykujemy ich nie za to, że pokazali na scenie zło — zło należy wydobywać na światło dzienne, aby je zniszczyć. Krytykujemy ich za to, że nie pokazali, jak naprawdę demaskują zło w życiu uczciwi ludzie, budujący nowy świat i władający potężną bronią krytyki i samokrytyki, sami o własnych siłach i z własnej inicjatywy z hukiem rugują ze społeczeństwa ludzi złych i bezlistnie zmiatają zło ze swej drogi.

Gdyby tak nie było nie zliżyłbyśmy naprzód, lecz cofalibyśmy się wstecz.

Gdyby tak nie było, nie moglibyśmy stworzyć nowego społeczeństwa, a my je tworzymy! A zatem chcę to podkreślić, że spór dotyczy się bynajmniej nie o aptekarskie dawkowanie tyle a tyle dobrego, tyle a tyle złego. Chodzi o to, czy pisarz zna życie naszego społeczeństwa, czy je rozumie, czy widzi jego perspektywę rozwojową, czy też nie rozumie, nie zna i nie widzi

tej perspektywy. Czy tylko mówi, że wierzy w zwycięstwo naszego ustroju, naszej idei, czy też widzi na przykładach konkretnych ludzi jak i dlaczego zwycięża ten ustrój i ta idea. A bez takiego widzenia, bez takiej konkretnej wiary w ludzi nie ma w ogóle głębokiej prawdziwej wiary.

Chciałbym tu podkreślić, że przeważający w naszym życiu dodatni pierwiastek i wyrażający go pozytywni bohaterowie — to istota i serce naszej literatury, że jeśli się zastanowić — to właśnie to jest najważniejszą, nową cechą zrodzoną przez naszą literaturę socjalistyczną, cechą, która ją wyróżnia. I ten kto tego nie chce widzieć i nie chce rozumieć, to w ogóle na próżno mówi o realizmie socjalistycznym.

Oczywiście i w wielkich utworach literatury klasycznej były wspaniałe postacie pozytywnych bohaterów, lecz miejsce, które pozytywni bohaterowie zajęli w literaturze realizmu socjalistycznego jest miejscem jakościowo innym, odpowiadającym nowemu charakterowi naszego społeczeństwa. O tym to właśnie zapomnieli niektórzy nasi literaci i krytycy.

Absolutnie nie mamy zamiaru zapominać tej surowej krytyki, jakiej Partia poddała naszą literaturę, za występujące w niej przejawy, odchodzenia od prawdy życia, za utwory, w których pomijano ciemne strony rzeczywistości, w których pisarze okazali swoją nieporadność w ich demaskowaniu.

Lecz Partia krytykując nas za to przypomniała jednocześnie o najbardziej owocnej drodze, po której idąc mamy pełne możliwości wyrazistego pokazywania bohaterów naszych czasów w ich czynach, w ich codziennej, bohaterskiej walce z tym wszystkim, co przeszkadza nam jeszcze w budowie komunistycznego społeczeństwa. Na tej to właśnie drodze stworzono w literaturze radzieckiej najpiękniejsze postacie pozytywnych bohaterów, poczynając od Lewinsona — Fiediejewa, a kończąc na Batmanowie — Ażajewa. Ukazano ich nam w walce z trudnościami, wrogami zewnętrznymi i wewnętrznymi, w walce z zacoaniem, sobkostwem, trywialnością i wieloma innymi ciemnymi stronami życia — w ich konkretnych ludzkich przejawach.

A kiedy schodziliśmy z tej drogi — wówczas często pokazywaliśmy swoich pozytywnych bohaterów w próżni, wyscilałymi ich drogi kobiercami, własnymi rękami usuwalismi kłody z ich drogi, zasympyalismi wyboje. Czasem usuwalismi złych, niebezpiecznych ludzi z szerokiej drogi, po której szedł bohater pozytywny. Wówczas stał się on schematyczny i słaby. I przeszkoły stojące przed bohaterem, i jego przeciwnicy stawali się w takich wypadkach papierowymi, a w walce z takimi papierowymi przeszkodami nie podobna pokazać sily bohatera. O tym to właśnie przypomniała nam Partia, wzywając nas, byśmy głębiej spojrzeli w życie, wzywając do pokazania jak w naszym społeczeństwie realni ludzie walczą z realnymi, ujemnymi zjawiskami, nawykami, schorzeniami i wadami zrodzonymi przez kapitalizm.

My, pisarze radzieccy, dołożymy wszelkich starań, by z honorem

wypełnić to zadanie, pokazać tę walkę, jednocześnie zdecydowanie zwalczając w samej literaturze utwory pisarzy, którzy niesłusznie zrozumieli żądanie pokazywania złych ludzi i ujemnych zjawisk, jako pewien cel sam w sobie. Nie mamy oczywiście takiego celu, nigdy nie byliśmy kolekcjonerami łajdaków i szubrawstwa i nigdy nimi nie będziemy. Nasz cel jest jasny — tępić łajdaków! I jedynie w tym celu będziemy bez obawy wydobywać je na powierzchnię, będziemy pokazywać i brud i zło w tej samej mierze, w jakim istnieje ono w życiu, by poprzez oddziaływanie sztuki przyczynić się do ostatecznego wyzrobienia go w życiu.

Niepoślednie znaczenie ma dla nas również pozycja pisarza, z której krytykuje on ujemne zjawiska. Miara zainteresowania demaskowaniem zła, nie może być przepisana twórcy receptą. Zarówno indywidualność artysty jak i charakter przejawów życia, jakie ma w polu widzenia, określa bardzo wiele. Lecz jedno jest niewątpliwe — siła pozytywnych ideałów artysty w każdym utworze winna znaleźć najpełniejszy wyraz.

Łajdakstwo ukazane, lecz nie zdemaskowane, lub też zdemaskowane tylko formalnie i nie wywołujące u czytelnika uczucia wstrętu i nienawiści — to zło w literaturze.

Ukazywanie ujemnych stron jedynie w imię ich kolekcjonowania — to wyrządzanie szkody społeczeństwu. I najczęściej zajmują się tym ludzie, którzy w wezwaniu do biczowania ciemnych stron naszego życia znaleźli jedynie dogodną okazję do publicznego obnażania pod płaszczykiem obowiązku społecznego, swojego głębokiego filisterstwa, kołtuństwa, a czasem złośliwej satysfakcji.

Ironizując na temat takich kołtunów literatury, Gorki napisał kiedyś w „Litieraturnoj gazietie” w artykule pod ironicznym tytułem „Widzi”. „Gdybyśmy na przykład pozwolili mu wydawać gazetę, np. „Wstrząsające nowiny” — okazałby się wcale energicznym stworzeniem, w rodzaju np. szczura. Bojowym działem gazety byłby dział „Drobiazgi życia”, gdyż oko widza szczególnie wyraźnie dostrzeże właśnie drobiazgi. W dziale tym widz znajdowałby mnóstwo ciekawych rewelacji takiego mniej więcej typu: „O partyjnej czystości”. „Jak nam donoszą, odpowiedzialny pracownik N. N., ukrywał pod lewym wąsem solidną brodawkę”. Albo: „Wczoraj w pobliżu hotelu „National” widziano znanego lksa podchmielnego, pod rękę z damą zupełnie nie podobną do jego żony. O tempora! O mores!”.

Tak kpił z literackich kołtunów wielki Gorki, człowiek całym sercem nienawidzący kołtuństwa i nigdy w swej twórczości nie unikający ostrych zakrętów, ani ciemnych stron życia. Przyczytłem tu słowa człowieka, z którego imieniem związane są narodziny metody realizmu socjalistycznego. Gorkiego cechowała całkowita jedność poglądów teoretycznych na realizm socjalistyczny i praktyki twórczej. Na początku XX wieku w ciężkich dla Rosji czasach, Gorki ukazując świat mieszczański już wówczas potrafił z ogromną siłą przeciwstawić temu światu swego maszynistę Niła, po-

stać go ponad tym światem, uczynić sędzią tego świata. A w 1933 roku, przygotowując się do zjazdu pisarzy i teoretycznie uzasadniając pojęcie realizmu socjalistycznego, Gorki z wyczerpującą jasnością pisał o tym, jak należy ukazywać w literaturze ujemne strony: „Aby właściwie oświecić i zrozumieć jawdowitą, katorżniczą podłość przeszłości — pisał — należy rozwinąć w sobie zdolność patrzenia z wyżyn osiągnięć dnia dzisiejszego, z wyżyn wielkich celów przyszłości. Ten dalekowzroczny punkt widzenia powinien i będzie wzbucać dumny, radosny patos, który nada naszej literaturze nowy ton, pomoże stworzyć nowe formy, stworzyć konieczny dla nas nowy kierunek — realizm socjalistyczny”.

Wydać mi się, że nie od rzeczy tu będzie przypomnieć Majakowskiego, który biczował ciemne strony naszego życia z ogromnym sarkazmem i siłą satyryczną, lecz przy tym nigdy świadomie nie dawał mieszczechom lub wrogom władzy radzieckiej radosnej sposobności do chichotu lub też wykorzystania jego satyry.

I rzeczywiście, ogarnia człowieka zdumienie, kiedy niektórzy nasi filistersko nastroszeni literaci, kolekcjonujący różne łajdakstwa, ośmielają się proklamować siebie asenizatorami i wozwodami, absolutnie bez sensu przypominając słowa Majakowskiego. Zapominając przy tym o najważniejszym — Majakowski w pełni ogarniał perspektywę socjalizmu, doskonale wiedział w imię czego staje się czasem asenizatorem. Majakowski przede wszystkim — i to jest najważniejsze — z ogromną wyrazistością stworzył obraz bohatera pozytywnego, posiadacza radzieckiego paszportu, radzieckiego bohatera z dużej litery i właśnie ze stanowiska tego obywatela gromił wszelkie łajdakstwo i zło.

Nie bez powodu takim powodem nie cieszy się obecnie grana na naszych scenach sztuka satyryczna „Łaznia”, w której wiele lat temu bezlistnie zmywał głowy wszystkim biurokratom, lizusom, wazeliniarzom i tępił ich z pozycji człowieka patrzącego daleko w przyszłość.

W wierszu Majakowskiego „Rozmowa z towarzyszelem Leninem” są strofy, które warto zacytować:

„Towarzyszu Leninie,
ja z własnej ochoty,
nie jak na służbie:
składam raport znowu.
Towarzyszu Leninie,
ten kawał roboty
będzie zrobiony
i już się robi.
Goimy,
odzywamy gołe piszczele
mocniej ciągniemy
rudę i węgiel,
A obok tego
jest bardzo wiele
Paskudztwa,
bredni —
jest na potęgę”.

(Przekład: Adama Ważyka)

Majakowski mówił o paskudztwie i bredni, które jeszcze gnieźdzą się obok tego co najistotniejsze, obok wielkich pożytecznych rzeczy, które dokonują się w kraju socjalizmu. To była jego pozycja, pozycja charakterystyczna w ogóle dla literatury radzieckiej. Niestety, niektórzy literaci stoczyli się u nas ostatnio na pozycję przeciwną. Głównym przedmiotem obrazowania stały się

dla nich paskudztwo i brednia, zaś budowa socjalizmu pozostawała gdzieś obok tego paskudztwa i bredni, poza głównym polem widzenia. Na tym polega istota błędów, które obecnie krytykujemy w ostrych lub nie ostrych formie — co jest już sprawą charakteru i temperamentu, lecz ostro i bezkompromisowo co do meritum, gdyż chodzi o nasz obowiązek wobec narodu i o naszą odpowiedzialność za losy literatury.

Teraz chciałbym krótko zatrzymać się nie na utworach, lecz na niektórych opublikowanych u nas w toku różnych dyskusji artykułach i wypowiedziach, z którymi uważamy za konieczne prowadzić zdecydowaną polemikę w interesie literatury, gdyż poglądy wypowiedziane w tych artykułach i wypowiedziach w istocie rzeczy sprowadzają się do prób po pierwsze — zrewidowania samego pojęcia metody realizmu socjalistycznego, a po drugie — staławią pod znakiem zapytania całą naszą literaturę powojenną. Zrozumiałe, że nie możemy zgodzić się ani z jednym, ani z drugim. Nie stojąc bynajmniej na stanowisku, że wszystkie utwory powstałe w powojennym dziesięcioleciu były wzorami realizmu socjalistycznego, ani też nie zaprzeczając, że w naszej literaturze znalazło się wiele utworów miernych, szarych, lub wręcz tandetnych, uważamy jednak, że ani metoda realizmu socjalistycznego nie wymaga rewizji, ani też nasza powojenna literatura nie zasługuje na potępienia w czambuł.

Wyrażone w niektórych artykułach krytycznych i wypowiedziach poglądy sprowadzają się w przybliżeniu do tego, że jakoby wpięrowstawiano u nas literaturę realizmu socjalistycznego jedne wymagania, a teraz jakoby stawia się jakieś inne — wobec czego utwory napisane zgodnie ze starymi wymaganiami muszą być wszystkie zakwestionowane. Żądania te bowiem sprowadzały się jakoby do tego, by pokazać jedynie to produkujące, nie pokazując tego co zacoane, zle, by pokazywać ludzi nie takimi jakimi są, tzn. jako żywych ludzi, lecz takimi jakimi być powinni, tzn. jako wyrozumowane schematy.

Używa się przy tym nieskomplikowanego systemu dowodów. Bierze się albo nieudane utwory, jakich było u nas niemało, lub też najslabsze strony utworów w całości, biorąc udanych, a takich słabych stron również było nie mało nawet w udanych utworach, a następnie podsumowując dorobek całej naszej literatury czyni się zarzut lakierowania rzeczywistości, które nieledwie wynikać ma ze stosowania metody realizmu socjalistycznego. Nie mówi się tego wprost, lecz w mniej lub więcej mierze ma się to na myśli.

Rzecz oczywista, że nie można się z tym zgodzić. Metoda realizmu socjalistycznego oparta na praktyce literatury radzieckiej we wszystkich jej najlepszych osiągnięciach, nigdy, na żadnym etapie, nie była związana z żądaniem pokazywania ludzi nie takimi jacy są, lecz takimi jakimi być powinni. Naród zawsze żądał od literatury jednego — ukazania życia takim, jakim jest. A ukazanie prawdy życia takiego, jakim ono jest, samo przez się zakłada ukazanie tego, że ziarna dnia jutrzejszego rodzą się co chwila w naszym dzisiejszym, ukazanie tego jak w walce nowego ze starym wysuwają się na plan pierwszy produkujące idee, produkujące przedmioty obrazowania stały się

(Dokończenie na str. 7)

Kronika Zjazdu

Zwołany u progu naszego 10-lecia VI Zjazd Pisarzy Polskiego Ludowej zakończył swe 4-dniowe obrady. Charakter dyskusji zjazdowej, zakres jego problematyki, oraz to, co się zwykło potocznie nazywać atmosferą czy też klimatem, wskazywały na to, że jesteśmy dziś niewątpliwie w okresie bardzo generalnych problemów naszego życia literackiego. Dyskusja, w której ton głębokiej, nacechowanej troską o dobro własnej sprawy, szczerości nie był zjawiskiem rzadkim, poruszyła zagadnienia tak centralne, jak np. kwestię zakresu swobód i uprawnień pisarskich, odpowiedzialności pisarza za kształt jego dzieła, odpowiedzialności jako człowieka i humanisty wynajdującego i głoszącego poprzez swe utwory określone idee. Z tego stanowiska wychodząc wielu mówców apelowało o wzmożenie twórczego udziału literatury w międzynarodowej walce o pokój. Taki charakter miało np. wystąpienie Jarosława Iwaszkiewicza, wskazujące na to, że myśli twórcy posiada w naszych czasach moc pozwalającą jej budzić ludzkie sumienia, uszczęśliwić, nie tylko w kraju, gdzie została wypowiedziana. Piękny, prawie poetycki apel pokojowy Jarosława Iwaszkiewicza nawiązywał w tym do słów serdecznego gościa i przyjaciela naszej literatury Nazyma Hikmeia. Autor „Legendy o miłości” podkreślał w swym słowie powitania pisarzy polskich, iż winni oni mieć w pamięci to, że „cokolwiek dziś piszą, nie piszą tego tylko dla siebie”.

Przemówienia wszystkich delegatów zagranicznych, poczynając od przedstawiciela NRD Waltera Gurricha, jego kolegi z Niemiec Zachednich, znanego pisarza Johanna Tralowa, poprzez reprezentantów literatur krajów demokracji ludowej, aż do szwedzkiego poety

i krytyka Azela Liffnera były gorącym wyrazem uczuć przyjaźni i zrozumienia istotnego znaczenia współpracy kulturalnej między narodami. Duch idei pokojowej patronował obradom zjazdowym aż do końca. podsygnował Zjazdowi przyjęcie na wniosek kol. Stojanowskiego rezolucji apelującej do pisarzy świata o aktywny udział w walce mającej na celu zwyciężenie grózb wojny.

Dyskusję nad referatami Leona Kruczkowskiego „Organizacja pisarstwa polskiego w walce o realizm socjalistyczny” i Kazimierza Brandysa „Uwagi pisarza o sytuacji w literaturze” rozpoczął głos kol. Hebinakiej, a zapalił ją swym polemicznym temperamentem kol. Przyboś, wołając o wielką literaturę godną wielkości naszych dni historycznych. Podstawowe, nieodwołalne warunki jej powstania dostrzegł Julian Przybysz w samym charakterze naszego życia. „Wielka literatura rodzi się i powstaje tam, gdzie się rodzi i powstaje wielkie życie”. Wielkie idee i wielka pasja, namiętność twórcza powołują wielkie dzieła. Nasza literatura nie posiada ich dotąd — zdaniem Przybosia — z przyczyn administracyjnego hamowania jej „pedów ku nowości”, ku własnemu oryginalnemu wyrażaniu treści życia, z przyczyn zaszczerpiecia się również i w umysłach samych twórców wielu pojęć uproszczonych, kryteriów fałszywych, wulgarnych.

Kol. Jastrun w swym wystąpieniu przeciw „literaturze ulatowanej” wywołał na światło dnia również i grzechy krytyki, zbyt upodytkowanej, zdaniem jego, niemal prokuratorstkiej, zajmującej się rozdziałem cenzurę i wiz do wielkości, a nierzadko przypominającej nawet „zakład pogrzebowy”. Drogę rozwoju literatury widzi on przede wszystkim w przewyżczeniu łatwizny

literackiej, ograniczoności, pseudooficjalnych zaleceń i wskazań.

Do tych głosów nawiązywała później kol. Kierczyńska uznając, że obecna sytuacja literacka upoważnia do okazania pisarzom ze strony naszych czynników kierujących życiem kulturalnym, większego zaufania dla ich postawy twórczej i ideowej. Jednocześnie kol. Kierczyńska dokonała krótkiej analizy przemian, jakie dokonały się w środowisku pisarskim i w życiu naszej literatury. I właśnie te przemiany i kierunki rozwojowe wielu twórców są tą podstawą, na której zaufanie partii i narodu do nich rośnie, staje się pełniejsze. Ciężką jednak jeszcze niekiedy na pisarzy wpływają obce i te obciążenia, sprawiają że nie można stawiać sprawy tylko i wyłącznie w płaszczyźnie zaufania. Zaufanie do pisarza musi się łączyć z pełnym służalczym taktu kierowaniem nim, „nawracaniem go tym rozumieniem rzeczywistości, które będzie gwarantem jego dalszej drogi twórczej w służącym kierunku”.

Kol. Drewnowski podszedł do sprawy tych wywołujących szczerą niepokój twórców bolączek z większą niż inni przenikliwością teoretyczną. Dostrzegł on, iż wypaczenia w zakresie interpretacji podstawowych założeń realizmu socjalistycznego stwarzają na gruncie praktyki przejawy tępego, doktrynerskiego politykierstwa. Przede wszystkim było to w płaszczyźnie teoretycznej „fałszywe interpretowanie marksistowskiej teorii odbicia w sztuce, jako kalkomanię rzeczywistości, interpretowanie tej teorii w duchu wrogości nam estetyki naturalistycznej” oraz „zapoznajanie się osobliwosci literatury jako dwigni wychowawczej społecznego, zwyrodniale traktowanie dydaktyki literatury w duchu wąskiego utilitarizmu będącego samobójstwem dla sztuki”.

Widzi on konieczność stworzenia właściwego klimatu twórczego, w którym wzrost literatury byłby

zagarantowany również poprzez swobodę wyrażania zdań, opinii, poprzez walkę koncepcji artystycznych, przekonań i myśli.

Nawoływano o pełny zakres uprawnień pisarskich powtarzali się jak w wystąpieniach niemal każdego mówcy. Ale refren ów wiązał się zwykle organicznie z wieloma innymi podstawowymi sprawami pisarstwa i tak przebiegał w postulatowym przez Jacka Bocheńskiego, dojrzałym, głębokim, twórczym rozumieniem tematyki współczesnej, w artykulekanych uwagach Wiktora Woroszyńskiego na temat swoistej teorii bezkonfliktowości, powstałej z niepojmowania dialektyki procesów przebudowy socjalistycznej człowieka, występował w wezwaniu Bogusława Koguta o wprowadzenie powieści o tematyce wiejskiej z obłoków schematyzmu, dał znać o sobie również w wołaniach kolegów Mitznera i Huszczy o zapewnienie warunków pomyślnego rozwoju dla wszystkich małych i wielkich form satyry.

Pierwszym w toku zjazdowych dyskusji głosem, który podniósł sprawę dla naszej literatury tak kapitalnie ważną, jaką jest sprawa inspirowania i zapewnienia jak najpomyślniejszych warunków rozwojowych utworom o tematyce współczesnej, był głos Jerzego Putramenta. Wypowiedział on jednocześnie kilka bardzo interesujących uwag na temat trudności pisarzy biorących na warsztat temat współczesny. Trudności, które dostrzegła kol. Putrament, dotyczą zwłaszcza uchwycenia punktu przecięcia elementów obumierających w naszym życiu z elementami jego rozwoju. Do poruszonych przez Jerzego Putramenta zagadnień nawiązywali później bezpośrednio lub pośrednio koledzy: Kierczyńska, która stwierdziła, że hasło tematyki współczesnej winno być naszym hasłem Zjazdu, Drewnowski, Hen (nie szczędzący ciężkich zarzutów krytyce), Mitzner, Woroszyński, Huszcza, Kogut i Bocheński.

W sprawie tej, którą stale oskarżano, a której nikt jakoś nie kwapił się bronić — w sprawie krytyki wystąpił Ryszard Matuszewski z gorącym apelem o poszanowanie dla trudnej, mało wdzięcznej a pochłaniającej wiele sił i natężonego trudu pracy krytyki. Rzeczą sympatyczną na Zjeździe było to, że krytyce nie poświęcono przynajmniej tyle miejsca, na ile by zasługiwała jej rzetelnie rozumiana funkcja. Jeżeli padaly jakies głosy w stronę tej „wielkiej winowajczyni” (jakby można było mniemać na podstawie wypowiedzi np. kol. Hena) to były to tylko kategoryczne oskarżenia. Jeden głos kol. Matuszewskiego borykał się z trudnym zadaniem obrony i próbował zwrócić uwagę na to, że sprawa krytyki jest zagadnieniem na tyle istotnym, iż wszyscy powinni uznać jej równoprawnienie w literaturze. Było jeszcze wiele głosów wołających również o równoprawnienie, tym razem dla całego obszaru literatury. Były to tzw. głosy z terenu — przedstawicieli oddziałów ZLP, którzy kolejno przedstawiali całą rozliczną ewidencję bolączek. W tej sprawie zabierali głos koledzy: Korprowski, Bechcycze-Rudnicka, Włp-sza, Hierowski i Kogut.

Interesującym głosem było wystąpienie kol. Lichniaka, który przedstawiał szczerze wysiłki włączenia się twórcy o odmiennej, zdeklarowanie katolickiej postawie światopoglądowej w nurt przebudowy społecznej życia narodu.

Niewiele miejsca poświęcono na Zjeździe sprawie dramaturgii. Tutaj „dramaty” odegrały się prawie tak jak dramaty współczesne w teatrze — przy pustej prawie sali kol. Tarn przedstawiał trudności twórczości dramatycznej. Czerułowcy upał znużył nawet najbardziej wtrudnych słuchaczy.

Literaturę dziecięcą i młodzieżową potraktowano na Zjeździe pomacossiem.

Nie można tu nie wspomnieć o wielkiej pomocy jaką pisarzom pol-

skim wyświadczyli dwaj zaproszeni goście. Konstanty Simonow w wyczerpującym referacie przedstawił charakter i istotę z dużą żywością toczonych obecnie, przed jesiennym, II Zjazdem Związku Pisarzy Radzieckich, dyskusji na temat węzłowych zagadnień realizmu socjalistycznego. Andrzej Wurmser w pięknym przemówieniu ukazywał przemiany zachodzące współcześnie w środowisku literackim Francji.

Tę z pewnością nieprzychylnie szkiecową kronikę Zjazdu należałoby zamknąć przypomnieniem konkluzji ogólnych dyskusji, jakie podał w jej podsumowaniu kol. Leon Kruczkowski.

Pierwsza — to zagadnienie wzmożenia walki o tematykę współczesną w literaturze, w szczególności zaś o tematykę wiejską. Są to niewątpliwie te główne ognia, które decydują o „sile ogólnowej” naszej literatury o skuteczności jej działania na umysł i serca ludzi — decydują o ich moralnej i socjalistycznej przebudowie. Rzecz jasna, walka o tę nową tematykę to również zagadnienie umiejętne go posługiwania się nowymi metodami, bardziej celowymi i skutecznymi, acj-rzalszymi niż w pierwszym okresie dokonywania „przełomu tematycznego”.

Druga — to sprawa wymyka z ducha dyskusji zjazdowej, jej, poszczególnych wypowiedzi oraz całości atmosfery pobudzenia życia twórczego. Jest to racja większego, pełniejszego okazania zaufania pisarzom, potrzebie ich samodzielności oraz ich poczucia odpowiedzialności za własny, pisarski i szczerze przeżyty trud.

Myślę, — mówił w podsumowaniu kol. Kruczkowski — że nowych haseł i nowych prawideł jest właściwie niewiele do odkrycia na drodze do dobrej literatury — do odkrycia dla nas są dziś nowe prawdy pisarskie o życiu i jestem niewin, że prawdy te będziemy odkrywali i czerpał z nich pierwszymi rękami”.

W. K.

Z DYSKUSJI NA ZJĘDZIE

Nie można być
pisarzem bez odwagi

(Dokończenie ze str. 3)

jest także wizja świata. Dotyczy to także wszelkiej sztuki.

Dłatego z uczuciem zażenowania oglądałem niedawno w „Przeglądzie Kulturalnym” zamieszczoną od nieobecność naczelnego redaktora karykaturę, przedstawiającą artystę, malującego nogą na suficie. Pod tym rysunkiem widniał napis: „Prawo do eksperymentu”. Karykatury tej treści zdarzało mi się oglądać w kurierach przedwojennych, umieszczone dla uciechy kultuństwa.

Prawo do eksperymentu. Ależ każda twórczość musi wkraczać bez przerwy w kraj nieznany. Zarówno twórczość artystyczna, jak i naukowa. Czy rozbicie atomu bez tej śmiałości eksperymentu byłoby możliwe? Jakież to więc nowe kultu wyszłoda święte prawo artysty do eksperymentu?

Promień wszechświata ma, według obliczeń Einsteina, około 84 miliardów lat świetlnych. Czy to nie jest również przykra informacja, którą niekiedy daje pisarz o życiu, o jego niezmierzonych, niezbadanych jeszcze przestrzeniach? Niewątpliwie, straszne jest patrzeć żywymi oczami w oczy prawdy, ale czyż można być rewolucjonistą w jakiegokolwiek dziedzinie bez odwagi. Nie można być rewolucjonistą bez odwagi, nie można być pisarzem bez godności, zmieniającym poglądy od sesji do sesji, a nawet, a nawet już w czasie sesji.

Nie można również być pisarzem bez czasu. Nie będę tu mówił o tym w rozumieniu współczesności pisarza. Mówiłem o tym i pisałem tyle razy, że to już byłoby nudne. Nie chcę się w tej sprawie teraz wypowiadać, mówię o czasie w zupełnie potocznym, praktycznym znaczeniu. Myślę, że pisarz musi mieć wiele wolnego czasu dla swojej pracy. Wiemy o tym wszyscy, ale nie wszyscy jesteśmy w szczęśliwym położeniu wielkich właścicieli czasu. Moje doświadczenia pod tym względem nie są najlepsze. Dzielę los z innymi aktywnymi pisarzami, zamieszkałymi w Warszawie. Ilość posiedzeń, konferencji, sesji, przypadająca na moją głowę, a raczej na moje siedzenie, jest tak duża, że tylko wyjątkowo mogę być w teatrze czy kinie i tylko wyjątkowo mogę sobie pozwolić, żebym mógł się z kimś umówić. Właściwie to jest wykluczone. Na szczęście jestem w tym wieku, że nie znam schadzek.

Niewątpliwie Związek Literatów spełnia nie jedną ważną rolę — niezależność jego w różnych dziedzinach jest owocna. Niestety ma tę wadę, że przeszkadza niektórym, zwłaszcza pisarzom, w pracy.

Pewno, że jest na to rada. Można zawsze wyjechać z Warszawy do któregoś z Domów Pracy, żeby oderwać się od koszmara posiedzeń. Ale przecież nie po to mieszka się w Warszawie, by świecić w niej nieobecnością. Można także dostać zawału serca, choroby dzisiaj szczególnie modne i uzyskać w ten sposób zwolnienie od posiedzenia. Nie jest to jednak najlepsze wyjście z sytuacji, zdaje się, że to jest zamiana jednej pozycji na drugą — siedzącej na horyzontalną. Można wrzucić prosić o urlop dla pracy twórczej, ale z zasady o taki urlop bym nie prosił, przeciwnie, mógłbym raczej prosić o urlop od pracy twórczej. Wiem, że łatwo pobić mnie argumentami o najwyższej czystości moralnej, nie jestem jednak aniołem i lubię racjonalne, nie mistyczne podchodzenie do spraw ludzkich. Oświadczam to wyraźnie.

W ciągu ostatniego roku pracując nad książką, wymagającą poważnych studiów, byłem ustawicznie odrywany od biurka. Nie mam sił mitycznych gigantów, by łączyć jawną pracę posiedzenia z trudem pióra. Mówię o sobie, ale wiem, że i inni pisarze są w podobnym położeniu. Uważam, że administracja związkowa rozrosła się nadmiernie na szkodę literatury. Trzeba by pomyśleć o racjonalnym podziale ról — wszyscy chcemy pracować — przy tak małej ilości naprawdę jako tako twórczych pisarzy.

To szczegół, nie najważniejszy, lecz moim i on ma jakieś znaczenie dla sprawy wszystkich nas tu obchodzącej: dla wielkiej sprawy dalszego życia naszej literatury, dla podniesienia jej siły i autorytetu, na czym nam wszystkim najbardziej zależy. Bo przecież nie chodzi o to, aby ukazać się jeszcze jedna średnia powieść, lub poprawny poemat. Wielka literatura ogarnia serca jak płomień, lecz zdaje się, że warto opalić sobie serce w takim ogniu, serce i autora i czytelników.

My, starsi pisarze, do których mam zaszczyt się zaliczać, marzymy, by spośród młodzieży ludowej, zapalającej uniwersytety i szkoły nowej Polski, tej młodzieży, która jest wielką naszą nadzieją, wyszli nowi pisarze, godni następcy wielkich pisarzy przeszłości, od Mickiewicza po Żeromskiego, tych organizatorów wyobraźni narodowej, których głos dzisiaj rozlega się w Polsce Ludowej szerzej niż kiedykolwiek.

Mieczysław Jastrun

ZYGMUNT LICHNIAK

O sens wspólnoty

nia: pierwsze i ostatnie. „Nie żądamy od świata katolickiego, by przestał być światem katolickim” i „Świat komunistyczny i świat katolicki mogą mieć takie same cele i współpracować dla ich osiągnięcia”. Wpisana między te zdania zasada wyrażona została w sposób konkretny i zwłaszcza w warunkach włoskich — myślę tu o haniebnych dla każdego katolika poczynaniach chadeckich — w sposób szczególnie odważny. Chciałoby się powiedzieć: instruktywny. Przytoczyłem fragment tej wypowiedzi ze względu na wyrazistość myśli, nie jest to jednak zasada całkiem nowa dla nas katolików społecznie postępujących. Wyraził ją znacznie wcześniej polski modus vivendi kościoła katolickiego w państwie socjalistycznym. Ukonkretniła ją porozumienie w dniu 14 kwietnia 1950 r. Kilka lat ostatnich poszerzyło tę zasadę do możliwości współistnienia różnych światopoglądów w obozie rewolucji.

Sprawa jednoci naszego narodu, sprawa zgodnego w zasadniczych celach działania ludzi różnych światopoglądów, znajdująca konkretne swe odbicie w naszej wspólnej aktywności politycznej, społecznej i gospodarczej, powinna znaleźć swój wyraz i w klimacie życia kulturalnego, w klimacie życia literackiego. Polega to nie na kłajstrowaniu rozbieżności w ocenach, nie na przemilczaniu różnic światopoglądowych,

które zawsze muszą być widziane precyzyjnie, lecz polega to na uznaniu, zrozumieniu i ukochaniu wspólnoty łączącego celu, któremu różnymi sposobami, na różnych odciśnięciach naszego życia wspólnie służy.

Dla pogłębienia sensu wspólnej służby naszemu narodowi i przeobrażającej jego życie rewolucji konieczne jest łączne widzenie aktywności kulturalnej ludzi różnych światopoglądów. Wzajemne oddziaływanie, twórcza wspólnota zasadniczych celów, ożywiona wymiana myśli, ocen, uwag krytycznych i doświadczeń wymaga lojalności w traktowaniu uczestników i współtwórców życia kulturalnego, lojalności jak najdalej od jakiegokolwiek formy dyskryminacji światopoglądowej.

Na katolików w ten nowy sposób rozumiana sytuacja współtwórczości kulturalnej nakłada jeszcze wyraźniejszy, jeszcze bardziej realny i ważki obowiązek doskonalenia, precyzowania swojej postawy społecznej, obowiązek oczyszczenia myśli katolickiej z przedwojennych naciętości, z mętnością społeczną, z nieświadomości konserwatywnych zahamowań. Obiektywne poszerzanie się bazy ruchu katolickiego społecznie postępowych jest pewną gwarancją intensyfikowania tego procesu.

Zygmunt Lichniak

KOMUNIKAT

Instytut Badań Literackich PAN w porozumieniu z żoną Poety ob. Stefaną Tuwimową zwraca się z gorącą prośbą do wszystkich, którzy posiadają jakiegokolwiek materiały (zwłaszcza korespondencje) dotyczące życia i twórczości Juliana Tuwima, o łaskawe ich użyczenie lub nadesłanie o nich informacji na adres Instytutu, Krakowskie Przedmieście 7. Instytut zgłasza gotowość zakupu tych materiałów (oryginałów lub odpisów).

K 2583-1

SEWERYNA SZMAGLEWSKA

Najbardziej winni jesteśmy sami

...XI Sesja Rady Kultury i Sztuki przyniosła ważne pytanie: jakie istnieją hamulce dla rozwoju naszej sztuki, co jej utrudnia branie aktywnego udziału w kształtowaniu socjalistycznego człowieka.

Już na nowej sesji padło wiele bardzo ciekawych odpowiedzi. Były one jednak zbyt jednostronne, mówiły za mało o samych twórcach i ich postawie, a niemal wyłącznie o ideologach marksizmu, krytykach, redaktorach, wydawcach, przenosząc na nich — często zresztą zu-

rza. Żaden ogrodnik nie dotyka pąków na drzewach, nie stara się własnymi palcami rozchylić ich, iżby wcześniej kwitły. Nie czyni tego nigdy, choćby wiedział, że jakieś drzewo wolniej niż inne pączkuje. Zarówno w przypadku późnych jesiennych jabłoni, jak i wczesnych papierówek — on czeka, bo wie, że dotykanie pąków przed kwitnięciem obala prawa natury, sprawdza, że może degenerację. Wielu pisarzy milczało długo, nie mogąc się dosłuchać w sobie słowa własnego. Większość pisała. Czytelnik jednak

zostało dość jasno powiedziane, a stanowi może przeszkodę w naszej dalszej pracy.

Zanim znowu, samotni podczas godzin pisanja, pochylił się nad biurkiem i ujmieniem pióra, zrzućmy przed tym z ramion cały balast zastrzeżeń i wątpliwości, obejrzymy je wspólnie, ocenimy.

Nie tylko krytycy i redaktorzy są winni. Najbardziej winni jesteśmy sami. My, twórcy. O przypadkach różnicy zdań między pisarzem i besserwisserem wykazaliśmy za mało stanowczości w obronie tego,

tury mijającego dziesięciolecia jest bierny stosunek do rewolucji. Rejestracja. Ilustracyjność. Ale na tym niemal zawsze sprawa się kończy. Dlatego czytelnik na ogół z niechęcią odkłada większość książek współczesnie napisanych, jakby był lwem, częstowanym dorodnymi główkami salaty. Jest wiele dzieł budzących nasz niedosyt, a tylko nieliczne (ale za to bardzo cenne, stające się osobistą własnością człowieka) zdolają przuknąć swoim pięknem.

Przypomnę, że przed dwoma laty mówiłem w czasie plenum Związku Literatów o konieczności zerwania z owym przeświadczeniem, jakobyśmy już całkowicie zbudowali socjalizm i odtąd opiewać będziemy same tylko świetliste strony naszej współczesności. Wówczas jeden z najpoważniejszych krytyków zgromił mnie oświadczeniem: „Nie potrzebna nam Szczedrino!” Aliści w niewiele miesięcy później, od Moskwy doszedł mnie głos inny: „Potrzeba nam Szczedrino!” — powiedział Malenkov. Wieg jak to? Jeżeli tam, w kraju zrealizowanego socjalizmu, jeszcze potrzeba Szczedrino, to czy, aby na pewno nie potrzeba ich u nas. I podniosła się we mnie radość z puchą graniczką. Bo może przecie nie zawsze krytyk zaszyty w wór cytatów mądrzejszy jest, niż zdrowy instynkt pisarza poszukującego drogi i do narodu i do swojej epoki. Obejrząwszy film „Rzym godzina 11” zadawał sobie kilka pytań. Zresztą już wcześniej lektura powieści „Syn rybaka” Łacisa wywołała podobne refleksje.

Ani razu, o ile pamiętam, nie padło słowo partia, komunizm, proletariat, marksizm, leninizm, ani razu nie syczalo przetrata na wskroś i oddźwiękujące słowo „masy”. Mimo to oba te działy pozwalają nam poznać, że ich twórcy tęsknią do odpowiedniego ustroju. Więcej. Te działy zaszczepiają w nas ostrą, dotkliwą, pobudzającą tęsknotę do komunizmu. Na tym polega siła tych dzieł. Krzywdą ludzom pokazana jest w nich tak plastycznie, wszelkie drogi człowieka tak dokładnie pozamykane pułapkami kapitalizmu, że widzimy jasno tylko jedną drogę: wyszaleć w powietrze stary ustrój, stworzyć nowy, dać ludzom oddech. Tęsknota do komunizmu. Powie ktoś jak ów autor na wieczorze literackim, że może ona tchnąć z dzieł historycznych. W tym tkwi ucieczka od realizmu. „Jaworowy dom” W. Macha, powieści współczesna, pokazuje nam sytuację, gdzie niemal tak samo jak w filmie „Rzym” chcielibyśmy przyspieszyć rozwój wypadków dziejowych, wpłynąć na pełniejszy wzrost i rozwój nowego ustroju, żeby mały Bolek Jawor mógł być otoczony socjalistycznymi formami życia.

Bo tylko wróg albo człowiek bardzo naiwny może nas przekonywać o konieczności patrzenia przez różowy monokl na dramatyczne zmagania postaw, objęzając, pośladow (d, c. na str. 7)

LUCJAN RUDNICKI

Wspólne cele

Dziś jesteśmy 25-milionowym oddziałem międzynarodowego zespołu międzynarodowej organizacji, walczącej o nowe życie i nową sprawiedliwość na świecie. A wiemy, że nie tak nie wzmocnia sił w walce, jak świadomość celu i przekonanie, że nie ma innej drogi do zwycięstwa, niż ta właśnie, którą idziemy, kierując się wielkimi ideałami.

Przed literatami polskimi stoją ogromne zadania: podnieść stałe swe kwalifikacje artystyczne, postawić pracę uświadamiającą na wyższym poziomie, w zadaniach stałych codziennych włączyć się do pracy z literacką publicystyką i artystycznym reportażem, reportażem którego w zasadzie jeszcze nie ma, nie stworzyć jeszcze reportażu artystycznego w całym znaczeniu tego słowa, są tylko zaczątki tego, ale właściwego reportażu artystycznego — z drobnymi wyjątkami — nie mamy.

Tak samo nie mamy publicystyki literackiej. Właśnie młodzi, którzy obecnie zasiłają szeregi starszych literatów, powinni poważnie pomyśleć nad tym — nie tylko pomyśleć, ale zacząć pracować. Wspólnie zadatkę na wspólną postawę teoretyczną i artystyczną dał Boy, należy od niego uczyć się, jak oddziaływać na społeczeństwo, w jaki sposób organizować tę pracę.

Musimy być zawsze w punktach najbardziej ważnych i najbardziej zagrożonych. Winnymi tak pracować, aby nic z tego co się dzieje w kraju i zagranicą nie było nam obce.

Oczywiście musimy się liczyć z potrzebą podziału pracy i koniecznością specjalizacji tematycznej...

„To, że nasze wydawnictwa przy wszelkich niedociągnięciach i błędach pracują planowo, że tylko niewielki odsetek wydawanych książek powiększa makulaturę, ma wielkie znaczenie kulturalne i gospodarcze. Wszyscy musimy pamiętać, że podpora naszej kultury jest ciężką pracą i że robotnika przemysłowego. To jest podstawa kultury. Jeżeli chodzi o naszych wydawców, oczywiście wyśwyc się z tym liczą, nasi wydawcy, nasze wydawnictwa mają właśnie te same cele co my wszyscy, tak że możemy sobie wzajemnie pomagać. Oczywiście mogą być jednostki, które nie dorastają do swoich zadań, które nie są nie na swoim miejscu — te trzeba zastąpić innymi. I wobec tego oczywiście Związek Literatów powinien mieć większe możliwości niż dotychczas.

„Jeżeli książka nie osiąga wymaganego poziomu, lub widoczne jest, że zbyt mały krąg może się nią

zainteresować (mówię o literaturze pięknej), nie należy jej wydawać. Że rozumiany interes osobisty musi ustąpić interesowi społecznemu. Jeżeli ktoś ma coś do powiedzenia i umie powiedzieć, to przedaj czy później otróże do czytelnika.

Dużym niedociągnięciem w wielu wydawanych książkach naszych autorów i w przedmowa jest znaczna niepoprawność językowa, brak minimum językowego w naszych wydawanych książkach. To jest wina i autora i wydawcy, nieraz więcej winni są tu wydawcy. Pod tym względem trzeba ich pociągnąć do odpowiedzialności. Nie można tak zapaszkować języka, jak się teraz zapaszkudza. Ale minimum językowej poprawności to za mało. Trzeba traktować język, tworzywo nasze z artystyczną pasją, jak dobry rzemieślnik z marmuru. Te same sąsiady można jest zastąpić w nieskończonej ilości obrazów. Idzie o to, by obraz przedstawiał myśl jak najbardziej jasno i najbardziej zrozumiale. W czasie pisanja należy mieć czytelników przed sobą, patrzeć im w oczy i przystosowywać się z mową do najniższych. To jest artystyczna postawa pisarzy socjalistycznych i w ogóle wszystkich pisarzy postępowych.

„Powinniśmy nawiązać kontakt bliższy z liniami. Mówiłem już o tym kilka razy. Od czasu do czasu winny się odbywać ogólne zebrania wszystkich sekcji twórczych razem poświęcone ocenie walorów językowych wydawanych prac. Referowałby zaproszony językoznawca.

Takie krytyki powinny sobie przyswoić co najmniej elementarne podstawy językoznawcze, a oni się zupełnie tym nie interesują. Jak napisać, tak napisane, była tylko rzeczywistość była widoczna, dobrze ustawała politycznie, a o reszcie zupełnie się nie mówi.

Przykro czytać niektóre prace o tematyce wiejskiej, a przecież chcemy, żebyśmy w ten sposób, żeby było jak najlepiej o tej tematyce. Mamy tu do czynienia z językiem celowo zepsutym — to jest najcięższe. Niektórym młodym pisarzom wydaje się, że chłop nie może poprawnie mówić, tymczasem wieś stosuje w rozmowie najpoprawniejszą składnię i dobrotę byłoby, aby pisarze uczyli się języka u chłopów, a nie przekształcali, kretili nim, uważali, że to jest język chłopski.

Wszystkim tym muszą się mocniej zająć sekcje twórcze naszego Związku.

LUCJAN RUDNICKI

pełnie słusznie — dużą część odpowiedzialności za błędy naszego piarstwa. Bo tuż po wojnie, gdy wielu pisarzy miało minimalne wyrobienie ideowe, chociażby dlatego, że nigdy przed tym nie zetknęliśmy się praktycznie z socjalizmem, a tylko mniej lub więcej powierzchownie z jego teoretycznymi przesłankami, gdy poznając formy nowego ustroju pisarz miał w jakiejś chwili doznać drgnienia własnego serca, zrozumieć i w sposób najzupełniej osobisty przeżyć zrozumienie rewolucji, gdy trzeba było tym procesom pozostawić samodzielność — wtedy przychodził besserwisser, by przyspieszyć ten bardzo doniosły, ale najzupełniej osobisty akt, ułatwiać dojrzywanie świadomości politycznej, „ustawiać” pisa-

nader często miał żal do autora. Literatura w większości przypadków nie spełniała jednego ze swych najważniejszych celów: nie wzruszała. To wszystko dziś już wiemy. Długotrwała dyskusja w prasie, pasjonująca nie tylko specjalistów, ale budząca wielkie zainteresowanie społeczeństwa, pozwalał miłniać, że wchodzić w okres, kiedy pełniej i pięknie przemówią do czytelnika nowe dzieła. Dlatego na tym Zjeździe właśnie w takim składzie osób, w obecności i przy pomocy zaprzyjaźnionych z nami pisarzy zagranicznych, dalej — w obecności ludzi, którzy współdziałają z twórcą w dziele powstawania książki, trzeba poddać dyskusji, trzeba poddać ostrej krytyce to wszystko, co jeszcze w polemikach prasowych nie

co chcemy wyrazić. Ale nad sprawą tą nie będę się zatrzymywać, po pierwsze dlatego, że zwłaszcza w wydawnictwach niestychanie wzrosło ostatnio poszanowanie pisarskiej odrębności, po wtóre dlatego, że po gromkim akcie oskarżenia, jaki wypisano administratorom twórczości, rozbijając w pył mit o ich nieomyślności politycznej, na pewno nikt z nas nie zdecyduje się na ustępstwa, dopóki nie przemyśli sprawy i nie uzna jej za słuszną.

Są jednak inne winy na naszym koncie, wspomniane zaledwie podczas wypowiedzi prasowych, ale nie rozpatrywane, pomijane, jakby były zjawiskiem naturalnym, jakimś przysędą na nosie, którego przecie żadne dyskusje nie usuną. Znamienną cechą naszej niemal całej litera-

WISŁAWA SZYMBORSKA

WIERŚZE

DO ZAKOCHANEJ NIESZCZĘŚLIWIE

UCIECZKA



Rys. Maja Berezowska

Przy radiu wysłuchiłaś walca,
pięściem obracałaś w palcach
i nawet śmiałaś się w rozmowie,

ale gdy wzrok mój cię zaskoczył,
powoli odwróciłaś oczy
jak czyni w bólu chory człowiek.

I pomyślałaś, że nie pojme
ja, która oczy mam spokojne,
cudzego niepokoju.

A przecież moje własne szczęście
w niejedynej się zginało kłęsce
i wiele może pojąć.

Wiem jak dźwięczący głos się zmienia
w ochryply szepł i jak wspomnienia
kostnieją.

Znam ludzi, którym w sercach zgasło,
lecz mówią: ciepło nam i jasno,
i bardzo kłamią, gdy się śmieją.

Wiem jak ułożyć rysy twarzy,
by smutku nikt nie zauważył.
Daleko stąd i dawno temu
potrzebna była mi ta sztuka.

I dziś umiałabym jej użyć,
lecz grom fałszywym nie chcę służyć.
Już tylko prawdy we mnie szukaj.

Pamiętam klamki mróz na czole,
nie otworzony list na stole,
w sercu zawziętość jak mrowisko,

złudzenie kruche, plany sprzeczne
i to milczenie niedorzeczne,
gdy trzeba było mówić wszystko.

A żal czy znam? A płacz nad ranem,
nadzieje nagle rozsypane
i ciężar opuszczonych ramion?

O wy, spalone mosty spotkań,
gdymbym dziś ręce w ogniu spłotła
— jeszcze nie byłoby tak samo.

A tyś myślała, że nie pojme
ja, która oczy mam spokojne,
cudzego niepokoju

— jak gdyby nigdy ból, cień, gniew,
a tylko radość, blask i śpiew
wiodły do wiersza rękę moją.

Na moim czole kaptur mniszy.
Nie chcę nic widzieć oprócz cienia,
nie chcę nic słyszeć oprócz ciszy.
Niech usta służą do milczenia
i niech odgradzą mnie od świata
ściany tej celi i ta krata.

Tak mówi ten, co spełnił rozkaz
najokrutniejszy w dziejach ziemi.
Pełen rozpaczyci chce tę rozpacz
pośród klasztornych skryć kamieni.

Pomiędzy żywych mnie nie liczcie.
Ja z wami, ludzie, nie zostanę.
Rece i dzieło ich tragiczne
chcę, by zostały zapomniane.

Tak mówi patrząc na swe ręce.
Od jedynego z rąk tych ciosu
zaniemówiło echo ziemskie
o sto tysięcy ludzkich głosów.

Nie chciałem tego. Nie wiedziałem,
jakie rozmiary cios przybierze.
Ze już ludzkości grozi całej
broń atomowa — płacę szczerze
i w celi swojej klękam bosy
popiołem posypawszy włosy.

W prawdziwym żalu głowę chyli
i odwracając w księdze karty
za wszystkich zmarłych w owej chwili,
w języku który też jest martwy,
czyta modlitwy.

Gdzieś poza nim
kipiąca wiosna, szumna jesień,
góry, doliny, oceany,
rozgawędzona zieleń w lesie,
bukiety słońca nad strumieniem,
świty i zmierzchy niepojęte
w różnorodności swej, tętnienie
źródeł i krzewy wiatrem spięte
— wszystko poza nim — bujna ziemia
i los jej przysięży, piękni ludzie
którzy ocalili chcą od zguby
siebie i nowe pokolenia,

ich praca, ufność i odwaga
życia i szczęścia w życiu godna,
szczerłość w przyjaźni ich i nagość
w miłości, ziarno w kobiet biodrach,
wszystko co piękne. a więc wszystko
co sprawiedliwym jest działaniem,
ust prawdomówność, oczu bystrość
oddzielająca zło od dobra, .
rąk utrudzonych pobratanie,
gniew który w walce nie ustanie,
aż się nie cofnie przed nim zbrodnia.

Zrzuciłem mundur, który splamił
sumienie moje. Czegóż chcecie?
Rozstałem się z nieprawościami,
wzgardziłem sławą na tym świecie,
łzami oblałem swoje ręce.
Nie mogłem nic uczynić więcej.

Kłęczący cień na ścianie rośnie.
Z klasztornej wieży północ bije.
O jakże myli się założenie
ten, który w mroku twarz swą kryje!
Rachuńek nie jest wyrównany.
Najczystsza łza nie spadła jeszcze.
Podbiega do klasztornej bramy
echo zamknięte w ludnym mieście.
Czeka aż jęk się w protest zmieni,
aż człowiek się poderwie z kłęczek,
i jego głos chce nieść po ziemi
i dać mu brzmienie statystyczne
i huczeć nad koncernem wojen.

Więc czeka echo tego głosu,
ale za furtą cisza z wosku
i okno głuche. Już dym nocy
napęlnia celę po sklepieniu.
Świeca tu gaśnie, czy sumienie?

Oczy do nieba uniesione,
serce od ziemi odwrócone.
Ach nawet ptak nie mógłby w locie
tak prerażliwie
znieruchomieć.

Z DYSKUSJI NA ZJEŻDZIE

JERZY PUTRAMENT

Nie węszyć, ale myśleć

Chciałbym najpierw mówić o tym, o czym tu mówiono, potem zaś o tym, o czym tu nie mówiono. Wyda mi się, że we wczorajszych dwóch referatach, cennych na ogół, zawierających cały szereg interesujących i potrzebnych, przydatnych nam sformułowań, nastąpiło w pewnych punktach pewne przejawienie i może akcenty nie zawsze leżały tam, gdzie moim zdaniem leżeć by powinny.

Na przykład, jeśli chodzi o referat kol. Kruczkowskiego, wydaje mi się, że jeżeli mamy mówić o tym co nam nie pozwala pracować z całą właściwą każdego z nas z osobna siłą, to jest to nie tyle sprawa bodźców — jak to bardzo silnie akcentował kol. Kruczkowski. Może raczej wprost przeciwnie — sprawa hamulców, które działają w świadomości pisarza bardzo często. O tym będę mówił trochę później.

Jeżeli chodzi o referat kol. Brandysa, wydaje mi się, że tam dałoby się przeprowadzić pewną korekturę, zwłaszcza jeśli chodzi o rejonowanie tego dziesięciolecia literackiego.

Kol. Brandys trafnie i słusznie podkreślił wielkie antyfaszystowskie napięcie ideologiczne w pierwszych latach powojennych.

Nie można powiedzieć, żebyśmy dobrze umieli ten dobry okres wykorzystać. I tutaj nam trochę pretensji do kol. Brandysa, że dość powierzchownie potraktował drugi okres 10-lecia — zahamowanie tej linii ideologicznej, a nawet w pewnych wypadkach — cofnięcie.

Bo jeżeli mamy mówić o tym, czym był dla nas przełom szczeciński, to niesposób tego czynić, nie pokazując od czego ten przełom się zaczął. A przełom się zaczął nie od antyfaszystowskiego frontu powojennego. Zaczął się od przewrócenia pewnych nastrojów kosmopolitycznych, tendencji niesłusznych, szkodziwych, hamujących. Kol. Brandys prześliznął się nad owym drugim niedobrym okresem i dlatego nie ukazał nam całego znaczenia przełomu szczecińskiego.

Następnie uważam, że trochę przesadnie kol. Brandys mówił o tych straszliwych utworach schematycznych, które były nagradzane, wydawane w 100-tysięcznych na-

kładach, reklamowane przez krytykę, pokazywane jako wzór itd. itd. Brandys włożył w to dużo pasji, więcej może, niż w inne sprawy, ale nie zacytował żadnego utworu i to — mam wrażenie — nie przez właściwą sobie uprzejmość, ale dlatego, że są to przykłady nieprzekonywujące. Mam parę książek, które niewątpliwie były przecone w latach 50 — 51, nawet na tle ówczesnych naszych wymagań. Tak jest niewątpliwie, ale znów żeby mówić o nich z taką pasją, z jaką mówi Brandys, to jest przesada.

Te najgorsze, najbardziej schematyczne książki ani przez chwilę nie były specjalnie wynoszone, nie wychodziły w takich statystycznych nakładach. Może Brandys miał na myśli książkę Mirosława Kowalewskiego „Kampania znaczy walka”, książkę słabą, pod wielką względami typową dla schematyzmu? Ale nie mówmy, nie oszukujmy się, że ta książka stworzyła u nas szkołę.

Jeszcze silniej te akcenty się przejawiały w dzisiejszym wystąpieniu kol. Przybosa. Kol. Przybos mówił o tej zmurze administracji, biurokratyzmu w literaturze itd. Nie jestem tego zdania, że nie było administrowania i komenderowania w twórczości. Takie przykłady niewątpliwie były, ale gdzie były najślisniejsze? Najślisniejsze były chyba nie w literaturze. W literaturze jest wiele wydawnictw. Komenderowanie twórczością, to jest decydowanie czy wydać książkę i jak ją ocenić. Jeżeli jest rozkaz, żeby książkę ocenić bardzo wysoko, to jest komenderowanie twórczością. Jeżeli jest rozkaz — książki nie wydawać w żadnym wydawnictwie, to jest komenderowanie. Takie wypadki były rzadkie, bo jest wielka ilość ośrodków upowszechniających i w miarę wyrastania naszych wydawnictw zjawiska biurokratyzmu — jak mówił Przybos — są coraz rzadsze, narzucania swego widzi mi się przez redaktora pisarzem jest coraz mniej. Nie trzeba z tego robić wielkiego postrachu.

Moż kochani, wiem, że to jest bardzo niepopularne przed tym gromem bronić wydawnictw, ale ja uważam że byłoby z naszej strony niedobrze, gdybyśmy nasze własne kłopoty zwałali na wydawnictwa. Wydawnictwa mają swoje grzechy, swoje słabe strony, ale decydująca w tej sprawie siła jest sam autor.

Jednym z bardzo istotnych punktów, nie zrealizowanych podczas tej

kadencji — bardzo samokrytycznie to przyznaję — jest sprawa wydawnictwa Związku Literatów. Ale to wydawnictwo ma być nie po to, żeby na podstawie decyzji odpowiedniej sekcji wydawało czy nie wydawało odpowiednie książki.

Takie wydawnictwo powinno dbać o to, aby udostępnić pewne minimum debiutów literackich i, aby pisarze pozawarszawscy mieli możliwość łatwiejszego publikowania swoich utworów. Taką drogą wpływ organizacji literackiej na produkcję książkową jest możliwy do załatwienia.

Jeszcze jedna rzecz, o której wspominał kol. Przybos. Sprawa pomocy z naszej strony bratnim literatom krajów kapitalistycznych. Wyda mi się, że bardzo wskazaną rzeczą jest poszerzenie tych kontaktów, to jest idea słuszna, i warta realizacji, ale do tego rodzaju rzeczy nie potrzebne są nowaliki organizacyjne, jakie proponuje kol. Przybos.

Najlepszą formą pomocy byłoby napisanie książki, która by potrafiła ukazać cały patos naszego budownictwa, i dramaty naszego budownictwa i realia naszego życia w tym okresie. Takie książki przełożone na obce języki pomogłyby wiele naszym towarzyszom, pisarzom postępowym całego świata, tak, jak nam pomagają najlepsze książki radzieckie.

W dyskusji dotąd nie poruszono całego szeregu spraw bardzo istotnych, dyskusja dotąd grzęzła w drobnych, błałych sprawach, nie próbowała zająć się tym, co jest na tym etapie sprawą najważniejszą.

Gdyby mnie zapytano, jaka powinna być sprawa dominująca na naszym dzisiejszym Zjeździe, powiedziałbym, że sprawą tą powinno być zagadnienie tematyki współczesnej.

Jak to się dzieje, że nasi utalentowani pisarze z chwilą, gdy docho- dzą do naszej rzeczywistości, zaczyna ją bać się czegoś, wycofują się, wolą poczekać. To jest temat dla nas najbardziej węglowy, bo zdaje mi sobie sprawę wszyscy, że droga do wielkości naszej literatury, to jest droga przez tematykę współczesną, że najpiękniejsze nawet utwory historyczne nie mogą dokonać tego, czego od nas chce nasz naród, nie mogą przyspieszyć procesu przekształcania się świadomości na-

szego narodu w świadomość socjalistyczną bez pomocy utworów o tematyce współczesnej.

Wiem, że nie jestem pod tym względem pisarzem typowym, ale chcę powiedzieć parę słów o tym, dlaczego w 1950 r. po powrocie do kraju nie potrafiliśmy się zabrać po dziś dzień do tzw. tematyki współczesnej. W moim wypadku wyglądało to tak: wojnę spędziłem w Związku Radzieckim, parę miesięcy po wojnie wyjechałem za granicę i chociaż tu przeżywałem, to jednak przez 5 lat byłem za granicą. W 1950 r., skoro przyjechałem do kraju, wpadłem w dość aktywny wir pracy organizacyjnej, wysyłałem innych w teren, a sam nie potrafiłem do terenu się dobrać. To w moim wypadku było jedną z najważniejszych przyczyn. Miałem rozpoczętą powieść o „Wrześniu”. Zabrałem się do niej. Później miałem rozpoczętą powieść, która w danym momencie była współczesna, a która jest w tej chwili powieścią historyczną pierwszego powojennego roku. Wyobrażam sobie, gdybym poszedł na fabrykę, posiedział 2 — 3 miesiące w tej fabryce, i spróbował napisać powieść, to co by dla mnie było najtrudniejsze? Najtrudniejsze byłoby zobaczyć to, co się rozwija, co jest dziś być może małe, te elementy świadomości socjalistycznej, które są u wielu ludzi dopiero w zaczątku. Zobaczyć tak, żeby pokazać je, zrównoważyć te wszystkie obumierające formy świadomości ludzkiej, których jest jeszcze tak dużo. Wyda mi się, że to chyba jest ta rzecz najbardziej decydująca. Ludzie się boją. Taki pisarz, chociaż go jeszcze ani razu krytyk nie uderzył, nie zakrzyczał, nie nazwał naturalistą, jak się zabierze do tematyki współczesnej, to z góry siebie cenzuruje. W tej scenie pokażę gościa jako pijaka, a on jest ZMP-owiec, to organ ZMP objędzie mnie, bo gdzie można znaleźć w naszym kraju pijącego ZMP-owca?

Proszę kolegów, wydaje mi się, że te trudności, bardzo poważne i bardzo istotne, muszą być przez nas przezwyciężone. Jeżeli chcemy przejść do tematyki współczesnej, mimo takich, czy innych niepowodzeń, mimo tego, że nie spodziewamy się, że każdy wyjazd pisarza w teren przyniesie mu powodzenie literackie, mimo tego musimy zdawać sobie sprawę teraz w okresie, kiedy się znalazło wśród nas parę

głosów lekceważących sprawę wyjazdów w teren, dla nas sprawą węglową jest związanie się z życiem codziennym naszego kraju. Naszym wielkim wrogiem jest miłość, inteligentne, dowcipne środowisko w którym tu się obracamy. Dlatego jest wielkim wrogiem, że jest miłe, inteligentne, dowcipne, że właśnie jest przyjemnie spędzać wieczory czy popołudnia w tym środowisku i — gadać o książkach kolegów. Dlatego to jest niebezpieczne. Parę osób mnie powiedziało, że nie podoba im się mój artykuł w „Trybunie Ludu”. Jeżeli parę osób mnie to powiedziało, to znaczy, że większość tu obecnych jest tego samego zdania.

W owym artykule ukazałem bardzo optymistyczny obraz naszego dotychczasowego dorobku. Jestem przekonany, że rzeczywistość w porównaniu do poprzedniego okresu nie mieliśmy takiej przeciętnej dobrych książek. Nie ulega wątpliwości, że literatura polska w ubiegłym pięcioleciu odegrała w życiu narodu wielką rolę przez elementarny choćby fakt nakładów. Mickiewicz kiedy tworzył i wydawał książki nie ważył tak na życiu narodu jak teraz. Teraz jest bardziej żywy niż za swego życia.

Ale jeżeli tak jest, to dzięki czemu? Dzięki temu, że zaczynamy dochodzić do masowego czytelnika, że literatura wyrwa się z tego miłego, dowcipnego inteligentnego środowiska, że zaczyna iść w ten właśnie teren. Ci, którzy uważają, że stać nas na o wiele więcej, niech robią to, do czego nawołuję. Jedyna droga do tych większych niż dotychczas sukcesów, to jest droga bliższego związania się z naszym ludem, z naszym terenem, z naszą wsią.

Na tym Zjeździe nikt nie mówił o wsi. A tymczasem jeżeli mamy mówić o wyciągnięciu wniosków z 11 Zjazdu Partii, to jaki jest wniosek naczelnny? Frontem do wsi! Rewolucja w mieście, jeżeli chodzi o instytucje — została dokonana, a na wsi dopiero się rozpala. Jeszcze nie doszliśmy do tego okresu, który opisuje Szolochow w „Zorany ugorze”. Wiemy, że rewolucja na wsi jest najbardziej brutalna. Nie chcemy, żeby była brutalna. Robimy w ten sposób, żeby było jak najmniej krwi, jak najmniej strat. Ale przecież naszym celem jest, żeby ta rewolucja się dokonała.

Z pracy

Lotnik Enrique Bernal, który zrzucił pierwszą bombę atomową na Hiroszimę, przeżywał jako zakonnik w klasztorze w Castro Urdiales.

I dla naszych pisarzy na takim zjeździe jak dzisiejszy — jeżeli rzeczywiście czujemy odpowiedzialność za losy naszego kraju — jaki musi być i jaki jest pierwszy cel? Wziąć udział w tej rewolucji. Mieliśmy przykłady, że nasi pisarze brali czynny udział w rewolucji zapoczątkowanej na wsi, więc chodzi o to, żeby ci pisarze z jednostek stali się dziesiątkami i setkami. My tu prze-rzucamy piłkę odpowiedzialności — redakcje, czasopisma, wydawnictwa itd. Ale, moi kochani, to jest ten wielki problem, który stoi przed nami i wszystkie nasze kłopoty ściśle warsztatowe, o których trzeba mówić i trzeba im zaradzić — to wszystko jest marginalne w stosunku do tego podstawowego, najważniejszego zadania.

To jest niepowtarzalne zjawisko — to, co u nas zachodzi — bo my nie powtarzamy mechanicznie tego co było w Związku Radzieckim — nasza sytuacja jest jedyna w swoim rodzaju: łatwiejsza bo przy pomocy Związku Radzieckiego, i trudniejsza, bo ta operacja jest rozciąg-nięta w czasie i bardziej niż gdzie indziej, bardziej niż kiedykolwiek ta operacja polega na czym? Na uświadomieniu sobie przez chłopów konieczności i zbawienności dla niego tej rewolucji.

Wyda mi się, że jednym z wniosków jaki powinniśmy z tego Zjazdu wyciągnąć, powinien być taki — więcej pisarzy w teren, więcej pisarzy na wiesi! Co mają robić — nie ma na to specjalnej recepty — mogą pomagać w teatrach, w bibliotekach; Jarochowska ma swój sposób, Zalewski swój sposób, Kuśmierek także swój, nasi pisarze pochodzenia chłopskiego mają swój sposób współżycia ze wsią, ale faktem jest, że ta sprawa jest niesłychanie ważna.

To, co mówię do was, nie są to żadne rewelacje — to są elementarne rzeczy. Jeżeli mówię o nich, to dlatego, że nasi koledzy i towarzysze dotąd o nich nie mówili.

W tej akcji rzeczywiście wszyscy nasi pisarze mogą i powinni wziąć udział.

Ja bym tu chciał powiedzieć kol. Lichniakowi, że mnie osobiście jego wypowiedź podobala się. Wyda mi się, że kol. Lichniak od tych paru lat zbliżył się do budowniczych so-

(Dokończenie na str. 6)

Z DYSKUSJI NA ZJEŻDZIE

Nie węszyć, ale
myśleć

(Dokończenie ze str. 5)

czajizmu w Polsce, że wiele rzeczy rozumiał i ja bym jego pomocy lekkomyślnie nie odcierał.

Jeszcze ostatnia sprawa, o której chciałbym mówić. U nas jest taka rzecz: mówi się o komenderowaniu. Były elementy komenderowania — na czym one polegały — między innymi na zaniku nalogu myślenia i zastąpienia tego nalogu przez węszenie. U nas się węszy: czy już z tej strony, czy jeszcze z tamtej, strony jest ten wiaterek? A to jest niemądre, nieludzkie i niepotrzebnie obrażające nas. Wy się śmieiecie — rzeczywistość to jest śmiecie — bo dlaczego jest to węszenie niedobre, bo jeżeli nasza energia intelektualna jest zaabsorbowana rozważaniami czy o 5 cm przechylimy się na prawo, czy o 2 cm na lewo — zapominamy o tym, co jest najważniejsze; o celu, do którego idziemy. Nasze postępowanie i każdorazową sytuację na froncie ideologicznym oceniamy, musimy z punktu widzenia celu, jaki mamy osiągnąć, a nie tego, czy przechyliliśmy się troszeczkę na tę, czy na inną stronę. I do tego celu węszenie jest nieprzydatne.

W tym wypadku o co chodzi? Po Sesji Rady Kultury, która odbyła się w tej sali, u nas był cały szereg wahanii. Co moim zdaniem jest istotne w tych wszystkich fluktuacjach nastrojów i nastroików naszego niewielkiego i przesączanego środowiska kulturalnego? Nastąpił protest przeciwko arbitralnemu decydowaniu, przeciwko komenderowaniu, uprzedzaniu realizmu socjalistycznego. Natychmiast jednak po tym, kiedy skrytykowaliśmy rzeczy niewątpliwie bardzo dokuczliwe i bardzo przeszkadzające nam w pracy, te krytykę przychylili do nas ludzie, dla których cel jest niezupełnie ten sam co dla nas, ludzie, dla których realizm socjalistyczny jest czasem rzeczą żenującą, a czasem wroga.

Cała trudność naszej obecnej sytuacji polega na tym, ażeby nie dopuścić do tego, by ewolucja w kierunku realizmu socjalistycznego naszych starszych pisarzy, naszej młodzieży literackiej, została zahamowana czy wypaczona, a jednocześnie zapewnić swobodę dyskusji — ażeby zostały zmobilizowane te inteligencje twórcze, które były przytłumione, które działały na zwolnionych obrotach. I to jest dylemat, który stoi przed nami. Żeby był wół syty i koza cała.

Miedzy tym wilczkiem i tą kozą — że tak powiem — powinna być przeprowadzona linia. Czy to jest takie trudne? Wydaje mi się, że jeżeli ktoś ma wątpliwości, czy nie zbaczają na manowce liberalizmu, to moja rada jest taka: niech się zastanowi nad celem, do którego zdążamy, niech się zastanowi, czy dzieło, nad którym pracuje może dopomóc narodowi, który w tej chwili — bardzo ciężko walczy o socjalizm. To jest kryterium: czy dzieło danego pisarza w ten czy inny sposób, w większej bądź mniejszej skali rzeczywistości jest wkładem w dzisiejszą ciężką, jeszcze nie zakończoną walkę naszego narodu? A jeżeli jest przekonany, że dzieło jest tym wkładem, to niech tego swego przekonania broni. Na pewno mu głowy za to nie zetną.

Jerzy Putrament

NOWOŚCI

KAZIMIERZ BRANDYS
OBYWATEL
Str. 448 Opr. w ptt. zł 20,—

KAROL DICKENS
DAVID COPPERFIELD
Ilustr.: Hahlot K. Browne (Phiz)
T. I str. 404
T. II str. 398 Całość opr. w ptt. 30,—

ADOLF DYGAŚKINSKI
DZIEŁA WYBRANE
W pięciu tomach
T. I. Właściciele Opr. w ptt. zł 8,50
T. II. Roldonek, Margielka i Margielka Str. 232 Opr. w ptt. zł 9,—
T. III. Zając Opr. w ptt. zł 7,50
T. IV. Właściciele Opr. w ptt. zł 7,50

MIECZYSLAW JASTRUN
POEZJE 1944 — 1954
Str. 372 Opr. w ptt. zł 15,—

TROFIŁ LEWARTOWICZ
POEZJE WYBRANE
Str. 488 Opr. w ptt. zł 13,—

ŁAZAR ŁAGIN
WYSPA ROZCZAROWANIA
Str. 452 Opr. w ptt. zł 17,—

MA FENG I SI ZUNG
W GORACH LULIANGU
Str. 432 Opr. w ptt. zł 14,—

HERMAN MELVILLE
MOBY DICK
Str. 692 Opr. w ptt. zł 27,—

ZOFIA NAKOWSKA
PISMA WYBRANE
Str. 784 Opr. w ptt. zł 32,—

PARLO PRUDA
PIEŚN POWSZECHNA
Ilustr. J. Jaworowski
Str. 472 Opr. w ptt. zł 20,—

ZIEMIA SERDECZNIE ZNAJOMA
(Antologia mazurska)
Przełożyli M. Stachurskiego
Str. 472 Opr. w ptt. zł 15,—

„Czytelnik”
K 2578-1

ANTONI SŁONIMSKI

To nie gra taktyczna

O d paru miesięcy trwają dyskusje, walki literackie o pewnym nasileniu. Uważam to za zjawisko bardzo pożądane. Nareszcie sprzecznym się o sztukę.

Tu na Zjeździe przemawiali już zwolennicy realizmu socjalistycznego i przeciwnicy formalizmu, zwolennicy formalizmu socjalistycznego i przeciwnicy realizmu formalistycznego. Jedni twierdzili, że już w sztuce fatalnie, inni, że nie jest tak źle. Takich, którzy by twierdzili, że jest dobrze, nie było nawet wśród urzędników Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Mam nadzieję, że obrady te wniosą sporo nowego i sięgną głębiej niż niedawno odbyta Rada Kultury, gdzie zbyt wiele było aspektów personalnych. Można by rzec, że na Radzie Kultury chodziło nie o zmianę na danym etapie, lecz o zmianę na danym etapie.

Nie ma zgody, jest więc ferment myślowy, jest troska i potrzeba wymiany poglądów. Jeśli chodzi o wymianę poglądów, ja osobiście nie zawsze się zgadzam na tę transakcję. Zbyt często tracę na takich wymianach.

Zjazd zaczął się już przed Zjazdem. W paru artykułach, które poprzedziły nasze obrady, spotkałem się z pogardliwym traktowaniem słowa liberal. To mnie zastanowiło, bo co to jest takiego „liberal”? U Brücknera znajdujemy następujące hasła: liberalizm — wolność, tolerancja, kierunek wolnościowy. Dalej: Liberales artes, Liberalia studia — sztuki, nauki wyzwolone, ogół wiadomości, jakie musi posiadać człowiek wolny. Następnym hasłem jest „liberia” — mundur dostarczany służącemu.

Przyznam, że wolę dwa pierwsze hasła. Nie chodzi tu o mnie osobiście. Wbrew pozorom, nie jestem liberałem, jestem socjalistą, ale chodzi mi o prawdę, chodzi mi o interpretację tego słowa. Starano się nas przestraszyć, że liberałowie podnoszą głowę, że liberałowie w znaczeniu politycznym, to znaczy przeciwnicy gospodarki planowej, są groźnym niebezpieczeństwem. Ale u nas takich liberałów w ogóle nie ma. Są u nas przeciwnicy budowania socjalizmu i zwolennicy prywatnej inicjatywy, ale to są nie liberałowie, a groźne kultury o programowej nietolerancji w sztuce.

W wielu referatach oczywiście omówiono rolę Związku. Były projekty, aby działalność Związku rozszerzyć i stworzyć ściślejszą współpracę, zrobić coś w rodzaju PGR literackiego. Jeżeli dom twórczy nazywa się Obory, to czemuż nie PGR?

Ale u nas wiadomo, że odpowiedzialność zbiorowa jest pewnym niebezpieczeństwem. Bywa tak jak z komisją redakcyjną. Pięciu ludzi nie potrafi napisać jednego zdania, a w tym samym czasie jeden człowiek napisze pięć zdań. Jest to stałe przerzucanie odpowiedzialności. Ja wiem, jak to bywa. Kiedyś pisałem w szopce Picadora razem z Tuwimem piosenkę o Halerze. Oczywiście miała to być piosenka antyendecka, zwalczająca Hallera, ale wysłał nam ona pro, bo ja myślałem, że on doda akcenty negatywne, a on uważał, że ja dodam.

Wzmiana praca i działalność sekcji wydaje mi się czymś zlekka przesadzającym. Od trzech lat, od mego powrotu do kraju, jestem świadkiem rozmaitych wysiłków ze strony sekcji, aby co dwa tygodnie znaleźć temat referenta. Mam wrażenie, że już wszyscy członkowie Związku wzajemnie o sobie mówili. Możliwe są oczywiście warianty. Może Scibor mówić o Ryłskim albo Szelburg o Zarembinie. Kol. Jastrun był o krok od najsluszniejszego wniosku, mianowicie od wniosku o zamknięcie Związku Literatów.

Proszę Kolegów! Mówiąc poważnie myślę, że Związek naprawdę powinien bardziej się zająć umożliwianiem pracy pisarzom, zając się bardziej sprawami bytowymi, a mniej instruowaniem.

Czy czynniki biurokratyczne hamowały rozwój sztuki? Czy czynniki biurokratyczne przeszkadzały sztuce? Kol. Putrament w bardzo efektywnym przemówieniu dawał przykłady. Opowiadał o tym, jak, gdyby jakieś wydawnictwo nie przyjęło jego utworu, poszedł do innego, które wydrukowało. Proszę Kolegów! Kol. Putrament tak krzyczy, że gdyby do mnie przyszedł, to ja bym mu także wydał książkę. Nie mówiąc o tym, że to jest bardzo miły i utalentowany pisarz i nie ma powodu, aby książki nie wydać.

Jak to jest z tym stosunkiem biurokracji do sztuki? Twórczość jest sprawą bardzo delikatną. Były — jak to kol. Jastrun zauważył — i jak kol. Brandys to zdzielił — jak gdyby dwie epoki w naszej młodej sztuce. Była przede wszystkim reakcja na faszyzm, groźbę wojny i okupacji, która dała piękne stronicie poezji polskiej, dała takie arcydzieła, jak „Medaliony” Nakowskiej czy prozę Adolfa Rudnickiego. Socjalizm, który się dopiero w naszym kraju

buduje, nie wstrząsnął, nie mógł jeszcze wstrząsnąć wyobraźnią ludzi. Widzimy takie wzloty i spadki. Mówimy, że przeżycia i epoka kształtują pisarzy. Ale ktoś mi odpowie, jakie były przeżycia Rimbauda, który mając lat dziewiętnaście już przestał pisać, a przecież stworzył szkołę poetycką. Bez Rimbauda nie byłoby Apollinaira. Bez Puszkina nie byłoby Majakowskiego. Delikatna to materia sztuki, i bądamy w stosunku do niej skromniejsi. Jest ona jak miłość, której zdobyć nie można żadnym nakazem.

Zagadnienie polega na tym, czy w obecnym trudnym i ważnym czasie, literatura ma być traktowana bardziej czy mniej liberalnie, to znaczy tolerancyjnie. Mam głębokie przekonanie, że właśnie nadanie jej dziś maksymalnie możliwej swobody wzmocni jej siłę w walce o budowanie socjalizmu i w walce o pokój. Nie ma między nami zgody, ale z przyjemnością stwierdzę, że są sprawy, co do których jesteśmy zgodni całkowicie. Są sprawy, w których ja zawsze podam prawą rękę kol. Lichniakowi, a lewą kol. Lasocie. To sprawa budowy socjalizmu, to sprawa walki o pokój.

Wydaje mi się, że w obecnej sytuacji międzynarodowej nie możemy nie zabrać głosu w tej dramatycznej walce o ocalenie pokoju. Dlatego pozwól sobie przedstawić następującą rezolucję:

„Związek Rad i Kraje Demokracji Ludowych, już nie deklaracyjnie, ale czynami, stwierdził możliwość współżycia pokojowego obu istniejących dziś na świecie ustrojów. Wymiana handlowa i znaczne ożywienie stosunków kulturalnych winny przyczynić się do rozładowania nie przez nas sztucznie i jed-

nostrońnie tworzonych nastrojów wojennych. Wojna nie może być celem narodów budujących socjalizm, gdyż w budowie a nie w zniszczeniu widzą swoją przyszłość. Nasza akcja pokojowa nie jest grą taktyczną, nie jest obliczona na pokaz, u siebie w domu głosimy hasła pokoju, pragnieniem pokoju przepojone jest życie młodzieży, której dajemy za cel tworzenie wielkich budowli socjalizmu, wskazujemy jej drogę do pełnego wyzwolenia człowieka.

Widząc groźbę przyszłej wojny — zagrażającej straszliwymi środkami zniszczenia samemu już istnieniu życia ludzkiego na ziemi — wzywamy naszych kolegów, pisarzy całego świata do wzmoczonego udziału w walce o pokój. Jednym z podstawowych warunków rozładowania nastrojów wrogich powinno być zaprzestanie szerszenia wzajemnej nienawiści i słuszenie prawdziwe, gdyż kłamstwo i nienawiść tworzą atmosferę sprzyjającą tym siłom, które w wojnie widzą swe ocalenie.

My, pisarze kraju, który ucierpiał od wojny najdotkliwiej, kraju, na którego ziemi, na Kongresie we Wrocławiu po raz pierwszy padło hasło międzynarodowej walki o pokój — wzywamy pisarzy Anglii, Francji, Niemiec, Włoch, pisarzy Europy i całego świata, aby tak mocno jak silna jest ich miłość do swych narodów i do wspaniałego dorobku ich kultur, walczyli z reaktywizowaniem ośrodków nienawiści i agresji.

Wzywamy ich do krucjaty przeciw wojnie, do walki o usunięcie z życia narodów wszelkich form zbrojnego rozstrzygnięcia konfliktów”.

Antoni Słonimski

WŁODZIMIERZ MAJAKOWSKI Wiersz o różnicy upodobań



Powiedział
koń,

spojrzawszy na wielbłąda:

„Jak śmiesznie

ten koń garbaty

wygląda!”

Zaś wielbłąd

zawołał:

„To koń?... Boże święty!

Tóż z ciebie

zwykły wielbłąd —

niedorozwinięty.”

I tylko bóg siwobrody

pamiętał,

że to

różnego gatunku

zwierzęta.

1929

Przel.: Anatol Stern

MELANIA KIERCZYŃSKA

Walczmy o literaturę dnia dzisiejszego

A nkieta ogłoszona w „Nowej Kulturze” „Pisarze wobec 10-lecia” jest niesłychanie ciekawym materiałem. Kiedy czytamy tam wypowiedź naszego kolegi Morcinka, mówiącego o tym, że był jak ślepy, jakby bielmo miał na oczach w początkach nowej, powojennej swej drogi i że Polska Ludowa mu to bielmo zdjęła z oczu, kiedy czytamy w innej wypowiedzi, że patrzył na świat przez różowe szkielek i pomimo że sam przeżywał nędzę, widział Śląsk nie tak, jak go widzi obecnie, widział go przez różowe szkielek deformacji i dopiero rzeczywistość Polski Ludowej, jej przemiany zdjęły z niego te różowe szkielek i zobaczył robotniczy Śląsk w jego prawdziwej postaci. Kiedy czytamy w wypowiedzi kol. Otwinowskiego, że uciekał w samotność sądząc, że samotność przyniesie mu rozwiązanie jego pisarskich problemów. Kiedy uświadamiamy sobie, że nie całe jeszcze 10 lat dzieli „Drewnianego konia” Kazimierza Brandysa od jego „Obywateli”, kiedy uświadamiamy sobie, że nawet pisarze tak młodzi jak powiedzmy Mach czy Jarochowska zaczęli swoją twórczość z pozycji zupełnie innych, że przed „Jaworowym domem” Macha, doskonałą realistyczną powieścią była psychologiczna „Rdza”, że przed „Dziadowską miłością” była naturalistyczna powieść, wydrukowana razem w tomie z „Buraczanymi liśćmi” — to widzimy, że ogromna większość naszych pisarzy przyjęła w ciągu tego 10-lecia drogę — można powiedzieć — skracającą pod kątem nieraz 180 stopni i to jest wielkie osiągnięcie literatury Polski Ludowej, to są to wielkie przemiany. Sprawiają one, że jeżeli nawet oceniamy nasz dorobek literatury 10-lecia nie pesymistycznie, bo to byłoby niesłuszne, ale w każdym razie z pewną rezerwą, widząc, że nie ma tego obfitego owocowania, jakie byśmy chcieli mieć, to musimy pamiętać o tym, że właśnie poza nami są te przemiany, które to owocowanie warunkują, przemiany, bez których nie mielibyśmy dzisiejszych perspektyw na przyszłość.

To chciałabym podkreślić, bo sądzę, że w dotychczasowych naszych wypowiedziach ta sprawa nie znalazła dostatecznego podkreślenia.

O tych przemianach mówię z jeszcze jednego względu. W dyskusji padały tego rodzaju powiadzenia, że pisarz, to przecież jest najczulsze narzędzie ogarniania, syntetyzowania rzeczywistości. Zwrócenie uwagi na to, z jakimi obciążeniami zupełnie obcych nam pozycji pisarz wszedł do literatury, jak pomimo tej bardzo owocnej drogi, w większości wypadków nie jest bynajmniej jeszcze tych obciążeń pozabawiony, każe nam uprzedzić sobie, że ryzykownym będzie twierdzenie, jakoby pisarz miał dostateczny organ wyczuwania rzeczywistości tylko z racji tego, że jest pisarzem. Ta pewna dyspozycja pozwalająca dostatecznie rzeczywistość naszą zrozumieć i oddać, ta wystrzona intuicja, która jest właściwa pisarzom, musi być mocno podparta tym wszystkim, co niesie doświadczenie przodującej klasy, jej rozumienie rzeczywistości. Dopiero intuicja pisarza podparta tym doświadczeniem, mądrym, kierowniczym spojrzeniem bojowego oddziału klasy robotniczej, może dać łącznie to wdrożenie się w rzeczywistość naszą, jakie jest dla nas konieczne.

Przemiany o których mówię, traktuję pod dwójakim kątem. Tu z tej trybuny nieraz padały słowa o konieczności zaufania do pisarza. Sądzę, że te przemiany, które podkreśliłam, są właśnie podstawą, na której to zaufanie rośnie i staje się coraz pełniejsze. Z drugiej strony tkwiące jeszcze poza tymi przemianami obciążenia pozycji obcych są przyczyną, dla której nie można tej sprawy postawić w płaszczyźnie tylko i wyłącznie zaufania, ale trzeba by postawić w płaszczyźnie zaufania do pisarza z jednocześnie

kierowaniem, nasycać go tym rozumieniem rzeczywistości, które będzie gwarancją jego dalszej drogi twórczej w słusznym, prawdziwym kierunku.

(...) Literatura nasza ma wyznaczoną sobie bardzo wyraźnie niesłychanie doniosłą rolę.

Co różni ten etap, który obecnie przeżywamy? Po prostu nastąpiło zrozumienie, że w literaturze nie ma i być nie może kleszczowych porośnięć. Zbyt łatwo do pewnych rzeczy się podchodziło, sądziło się, że można, uznając konieczność pewnych sztuk i pewnych powieści, spowodować łatwo ich powstanie. Otoż okazało się, że poza tymi bodźcami, które były w tym celu używane, istnieje jeszcze cały szereg warunków, które muszą być spełnione, musi istnieć odpowiednia atmosfera twórcza, postawa twórcza, aby mogła dać owoce takie, jakie są potrzebne, aby literatura spełniała swoje zadania. Więc to, co tak lekkomyślnie nazywa się „nowym wiatrem”, to jest właściwie zrozumienie pewnych spraw, które nie były dostatecznie zrozumiałe przedtem. Jeżeli zaś coś zostało zrozumiane, to tego zrozumienia nic nie cofnie i jeżeli były popełniane pewne błędy, to można być absolutnie pewnym, że one w dalszym ciągu popełnianie nie będą, dlatego, że zbyt wielką rolę ma do spełnienia nasza literatura, aby można było zlekceważyć już nabyte doświadczenie i powiedzieć, że ten wiatr przewiał i teraz mamy wracać do przeżyciowych stonków.

Sądzę, że te przeszkody, które utrudniały pisarzom pracę, jakkolwiek one w imaginacji wielu kolegów zostały ogromnie przejawskawione, nie staną więcej na ich drogach. Gwarancją tego jest ogromne znaczenie i ogromna rola jaką nasz kraj, nasz rząd i nasza Partia przywiązują do literatury.

Teraz w związku z tym chcę przejść do innej sprawy. Tu była mowa o wielkiej literaturze i o warunkach, w jakich wielka literatura powstaje. Mnie się wydaje, że w tym tkwi pewien załazek niebezpiecznego ujęcia. Nie potrafiłabym powiedzieć w jakich warunkach powstaje wielka literatura. Jestem pewna, że każdy z nas byłby niesłychanie wdzięczny, tej tzw. „niwie literackiej”, gdyby nam przedstawiła naszego Szolochowa, ale my na to wpływu nie mamy. Natomiast na to, aby było daleko więcej dobrych powieści, dobrych sztuk, dobrych komedii — do tego bez porównania prędzej możemy świadomie się przyczynić, aniżeli do powstawania literatury wielkiej. Literatura wielka zwykle przychodzi nieplanowana i bardzo często nieoczekiwana, natomiast dobrą literaturę trzeba planować i trzeba robić wszystko możliwe, aby ta dobra literatura była.

Literatura ma zadania różne, ale idzie o to, aby wśród mnogości zadań umieć uchwycić zadanie naczelną, to zadanie centralne. Bez uchwycenia tego ognia nie można pchnąć sprawy naprzód.

Co jest dzisiaj takim centralnym ogniem, bez którego jeśli za nie nie uchwycimy, nie popchniemy naprzód naszej literatury. Myślę, że takim centralnym ogniem jest dziś literatura mówiąca bezpośrednio o sprawach naszych przemian, o sprawach naszego dnia dzisiejszego, to co nazywamy aktualną, współczesną literaturą. Siegnę do jednej analogii — wśród leków narseryowych istnieje jeden lek, który ma takie działanie, że nie rozszerza wszystkich naczyń krwionośnych, ale rozszerza w sposób wybiórczy naczynia wieńcowe serca i z tego powodu ma specyficzne zastosowanie w medycynie, jest specyficznym skutecznym i przydatnym. O toż można powiedzieć, że literatura historyczna i literatura o tematyce międzynarodowej, jeżeli jest pisana z naszych pozycji na pewno spełni jakąś część tych zadań, które stoją przed naszą literaturą. Ale to nie będzie literatura, która mówi bez-

(Dokończenie na str. 7)

WŁADYSŁAW KOWALSKI

Czy były przeszkody?

Partia nie wydawała nakazu pisania pod jeden strychulec, lecz zwracała uwagę i służyła wezwaniu do pisania o nowym, do tworzenia nowej literatury o robotnikach i chłopach, dla robotników i chłopów, o nowej epoce — epoce socjalizmu. Zew Partii nie zupełnie dobrze został zrozumiany. Pisarze niektórzy jeździli do chłopów i robotników nie po to, aby poznać tych ludzi, lecz zanotować nazwy narzędzi ich pracy. Proszę zwrócić uwagę na powieść Szolochowa „Zorany ugor” i wiele innych powieści pisarzy radzieckich. Jest w „Zorany ugorze” kolchoz, są konie, krowy, nawet kury nie zostały pominięte, narzędzia również, ale nad wszystkim króluje człowiek. O nim jest wszędzie mowa, o człowieku. U nas ukazało się wiele powieści, w których człowiek został zepchnięty do roli poddanego nieszczęśliwego losowi robota. Są to książki drewniane, bez zaru, bez rewolucyjnego zapachu. Są to książki, które nie tak źle, jak zła była burżuazyjna szmirra, która dawała ludziom truciźną, wnieśli rozkład moralny, kłamstwo i demoralizację. Nawet na odcinku złej książki coś się u nas zmieniło na lepsze. Nasza zła książka nie wychowała, ale i nie okłamała, jest neutralna. Czy należy się temu dziwić, że nie odrzucało nastąpiło zrozumienie wśród pisarzy apelu Partii o nową treść w pisarstwie?

Nie! Nikt chyba tak nagiej zmiany nie oczekiwał. Ta zmiana od razu przysię nie mogła. Już choćby

z tego powodu, że wielu starych i młodych pisarzy dopiero poznaje życie mas, poznaje robotników i chłopów. A to poznanie nie jest łatwe. Pisarz, który dopiero ma poznać lud, musi się tętnu ludowi długo przysłuchiwać. Musi się nauczyć odrzucania balastu słów, które od ludu słyszy, musi z tego balastu wyłowić treść istotną, poprzez którą poznajemy duszę tego ludu, duszę robotnika i chłopca. Trzeba więc na to czasu i cierpliwości.

Ale przecież poza liczbą nieudanych prac literackich mamy wiele pozycji dobrych, wnikliwych, na poziomie artystycznym, wskazujących drogę do realnej twórczości, do realizmu socjalistycznego. Wolelibyśmy, żeby i te dobre utwory były lepsze niż są, żeby ludzie w tych utworach byli żywi, a treść bardziej zwarta. Ale, jeśli nie dobiłmy jeszcze na płatkę dziś — niech mi wolno będzie użyć stopni szkolnych — to dobiemy jutro. Bo droga do wielkiej literatury, ta droga po której idziemy, jest drogą szluzową.

Mozna mieć więc te lub owe zastrzeżenia i do tych złotych utworów ostatniego pięćdziesiątka, ale faktem jest, że te utwory są dobre, chętnie czytane. No i co najważniejsze, utwory te zostały wydrukowane. Jakżeż więc można tak kategorycznie twierdzić, że wszystkim winna biurokracja i że to tylko komenderowanie zaszkodziło pojawieniu się wysokiej jakości twórczości. Pisarze, o których dziełach przed

chwilą mówiliśmy, jak Newerly i Inni, nie poszli na łatwinę i nikt ich do tej łatwiny nie zmuszał, ani wydawca, ani minister. Zakonczyć te spory należy chyba postawieniem pytania, a mianowicie: Jakżeż można dać jednemu odpowiedź: że taki pisarz został zatrzymany w szulach wydawcy, lub że zwrocone autorem, jako niegodne wydania? O tym ani tu, ani gdzie indziej nikt nie mówi, a to mnie upoważnia do wierzania, że takich dzieł nie ma. Może ktoś, jak kolega Rusinek, powie, że nie podjął się napisania takiego utworu z obawy, aby nie tracić na próżno czasu. Ale na to, moim zdaniem, można dać jedną odpowiedź: że to pisarz sam nie zaufał sobie. Jeśli pisarz sobie nie ufa, to na to już nie ma poradzimy. Gdy pisarz niezdolny jest pojąć nowych zadań, nowego społeczeństwa głębokiego i wielkiego ogólnoludzkiego humanizmu, jakiegoś toruje socjalizm, jeśli nie umie wykrzesać w sobie umiłowania tych ideałów, wobec wielkich celów twórczych społeczeństwa, nie zaplonie zarliwca zabójstwa — to rzecz zrozumiała, że taki pisarz zabuży się we własnych wątpliwościach, żalach, skargach na różne przeszkody, pozostanie w tyle za innymi i w końcu odpadnie.

Takie jest moje zdanie o tych przeszkodach, które — jak powiedziałem — podniesiono do jakiejś nieprzyjętej zapory, co jest niesłuszne.

WŁADYSŁAW KOWALSKI

Najbardziej winni jesteśmy sami

(Dokończenie ze str. 4)

w naszym kraju, dopracowującym się w krwawym trudzie i w ostrej walce nowego ustroju.

„Coraz więcej ludzi w kraju rozumie wagę i wartość dokonywających się przemian. Coraz więcej ludzi bierze udział w współtworzeniu, w sensie istniejącego stanu rzeczy, także i w sensie literatury. Znika powoli — wedle mnie o wiele za wolno — pokora chrześcijańska upajana długimi wiekami przez kościół wpływająca na bierny postawę ludu wobec tzw. życia doczesnego. Czy literatura nasza w stopniu wystarczającym przychodzi narodowi z pomocą? Oczywiście nie. Dlaczego? Dlatego, że istnieje dwugłos na temat współczesności, dwuczłonne rozdwojenie jaźni polegające na tym, że należy często w rozmowach prywatnych, kawiarniarnych autor przedstawia żywo, pełne naczyn krwionośnych konfliktów, mówi o zmaganiach, o walce, czasem o dziejącej się krzywdzie i rozkładając na koniec ręce uziłych, no, ale spróbujcie to napisać. O czym to świadczy? O tym, że kilka lat temu istotnie żądano od nas uproszczeń i wulgaryzacji czasem daleko posuwając interwencję w tekst.

„Warto też na dzisiejszym Zjeździe wytknąć i Zarządowi Głównemu przedłożyć pod rozwagę te błędy w naszej związkowej organizacji, których usunięcie jest konieczne dla stworzenia warunków do dalszej pracy.

Pierwszym, ogromnym błędem jest czysto terytorialny podział Związku Literatów Polskich, na związki A, złożony z pisarzy mieszkających w Warszawie i związku B, czyli nasze literackie ośrodki terenowe.

Bez czasopism, bez wydawnictw w pobliżu, bez możliwości uypożyczania się w prasie, z którą się ma szybki, bezpośredni kontakt, bez współpracy z krytykami, często nawet bez recenzji z książki, która wyszła nakładem pracy i dobrej woli — jakże może się rozwijać pisarz w Poznaniu, Łodzi albo Bydgoszczy? Czy za dużo mamy twórców, że tak spokojnie pozwalamy sporej ich liczbie przez błędne zorganizowanie bytu, warunków samokształcenia, możliwości druku, schodzić do roli maruderów? Nie. Nie mamy za dużo pisarzy. Tylko jeszcze nie umiemy iść do ataku kolektywnie, jeszcze cingle przeważa zasada wolnej konkurencji, nie zasada współdziałania. Przez dwa lata pracowałam w zarządzie oddziału łódzkiego. Dozłamał do niezachwianej pewności, że środowisko to zdegeneruje się, jeśli nie zacząć wydawać pisma i współpracować stale z wydawnictwem. Zdegeneruje się w różnym sensie. Jedni przykroją swoje możliwości twórcze do wymagań łódzkiego radia i do gazet, wymagają, proszę mi wierzyć, często zapóźnionych o kilka lat. Drudzy — będą pisać do biurka, co też nie wystarcza, bo żeby się rozwijać, trzeba drukować i oceniać swoją pracę. Jeszcze inni rozejdą się po biurach, instytucjach jakichś, gdzie usiądą, roztopią się, nie mając pełnego czasu na pisanie.

Kolega prezes mówił uczoraj o projektowanej zmianie konwencji. To jest jednak naprawdę dopiero drobna część tego, co w naszym związku trzeba zmienić i przeorganizować.

Nie wszystko załatwiają nasze honoraria. Pisarz często potrzebuje czulej opieki.

Seweryna Szmaglewska

Walcmy o literaturę dnia dzisiejszego

(Dokończenie ze str. 6)

pośrednio o sprawach naszego dzisiejszego dnia, daje szczególny wgląd, ma szczególne poznawcze znaczenie kształtujące te właśnie cechy dzisiejszego nowego człowieka, które są w najbardziej bezpośrednim związku z zadaniami, jakie przed nami stoją. I dlatego sądzę, że literatura współczesna o tematyce naszego dzisiejszego dnia jest tym centralnym ogniwem, bo ona ma to działanie bezpośrednie, jeżeli jest literaturą dobrą, dlatego jej oddziaływanie jest bardziej bezpośrednie aniżeli oddziaływanie literatury również dobrej, o tematach nawet bardzo potrzebnych, jednak nie w ten sposób centralnych, jak centralną jest dla nas dziś literatura o naszym dzisiejszym dniu Polski Ludowej.

(...) Myślę, że tak, jak Szczeciński Zjazd przeszedł do historii z nieniem przejścia do realizmu socjalistycznego, tak nasz Zjazd powinien przejść do historii z hasłem szczególnej troski o to naczelną ogniwo, któremu każdy pisarz powinien poświęcić swoje myśli. Tym ogniwem jest literatura odzwierciedlająca nasz dzień dzisiejszy. Nasza praca związkowa powinna być przepełniona troską o rozwój tej właśnie literatury. Nie ludźmy się oczywiście, że wtedy, jak z rogu obfiości spłynęły dobre powieści. Ale może pojawiać się będą coraz liczniej, coraz lepiej zaspokajając potrzeby naszych czasów.

Melania Kierczyńska

Dalszy ciąg dyskusji w następnym numerze

Zadania wielkie, trudne, lecz jasne

(Dokończenie ze str. 2)

nią i w ogóle miejscem jego pracy, to zgoda na taką krytykę oznaczałaby dla nas zgodę na rewizję nie tylko zasad naszej estetyki, lecz również i na rewizję roli, dodam, wielkiej roli, jaką odgrywa twórczy trud w życiu człowieka radzieckiego.

Nie można ukazywać człowieka tylko w sferze jego zawodowych spraw, lecz czyż to znaczy, że należy w literaturze zapomnieć o tym, że sfera działalności zawodowej tak jak była tak pozostała najważniejszą dziedziną życia naszych ludzi, dziedziną, w której ujawnia się ich rozum, ich charakter, siła namietności, głębia uczuć. Zapomnieć o tym — to znaczy wyjść na drogę nieprawdziwego ukazywania naszego społeczeństwa, na drogę nieprawdy. I kiedy przeprowadzając samokrytykę zwracamy uwagę na to, że w niektórych naszych utworach temat pracy cierpi na przerost, że jest nieomal jedynym, nie oznacza to bynajmniej, że pozwolimy przykłaść do siebie do naszej samokrytyki tym, którzy w ogóle chcieli wykreślić temat pracy z naszej literatury i zepchnąć ją z tej zasadniczo słusznej, bojowej drogi, po której szła, idzie i iść będzie.

Jest jeszcze jedno zasadnicze zagadnienie, wokół którego toczyły się u nas dyskusje. Zagadnienie tendencyjności i obiektywizmu. W niektórych artykułach krytycznych i w różnych wypowiedziach w tej lub innej formie zrobiono nie mało wysiłków, żeby zagmatwać to zagadnienie stawiając znak równości między tendencyjnością a schematyzmem — z jednej strony, obiektywizmem a prawdą — z drugiej.

W czasie dyskusji toczącej się niedawno w Związku Pisarzy: „O miejscu bohatera pozytywnego we współczesnych sztukach” rozlegały się głosy zasadniczo stawiające pod znakiem zapytania samą słuszność jakiegokolwiek podziału na bohaterów pozytywnych i negatywnych. Cóż to za schematyzm? Przecież w życiu nie dzielimy ludzi na pozytywne i negatywne. Są po prostu żywi ludzie o różnych charakterach, po coś więc pisarz ma zmieniać to żywe życie w schemat? Należy po prostu opisywać ludzi takich jakimi są — a prawda sama wypłynie. Najbardziej fałszywym z tych wszystkich rozważań jest właśnie powoływanie się na życie. Czyż oceniając wypadki w życiu, nie oceniamy jednych zjawisk jako dodatnich i produkcyjnych a innych jako zacofanych, czyż nie oceniamy działalności jednych ludzi pozytywnie, innych negatywnie? Przy tym interesuje nas nie abstrakcyjna walka dobra ze złem w człowieku; pochwalamy jego działalność skierowaną na rzecz socjalistycznego budownictwa i potępiamy postępek, którymi zaszkodził naszej sprawie. Wychodząc z takich założeń — wcale nie, wchamy się w życie podkreślać przykłady dodatnich i pokazywać ujemnych. Czyniąc jednych przedmiotem naśladowania, innych przedmiotem demaskowania. I naturalnie, nikt nam nie zarzuci, że schematycznie podchodzimy do przejawów życia.

Nasuwa się więc pytanie dlaczego musimy tolerować w literaturze wezwania do obiektywizmu, do traktowania wszystkich ludzi jednako, jako że wszyscy są przecież żywymi ludźmi, że wszyscy oni z jednej strony są tacy, a z drugiej — inni i że każdy z nich ma w końcu na swój sposób rację.

Nie, stojąc na takim stanowisku w życiu, nie zbudowalibyśmy socjalistycznego społeczeństwa, a gdybyśmy stanęli na nim w literaturze — nie stworzylibyśmy socjalistycznej literatury — gdyż pozycja ta nie tylko, że nie ma nic wspólnego z literaturą socjalistyczną, lecz jest jej wręcz przeciwna, czego nie mamy zamiaru ani zapominać, ani przemleć.

Wreszcie chciałbym zatrzymać się na takich pojęciach jak talent, szczerość, wolność twórczości, gdyż w artykułach niektórych naszych krytyków zastosowano dziwną metodę oderwania ocen tych nader ważnych w literaturze kategorii. Ktoś będzie kwestionował zdanie, że szczerość — to wspaniała cecha, co więcej — cecha uczciwego pisarza sama przez się zrozumiała. Lecz kiedy podnosi się ją do rangi oderwanego pojęcia i proklamuje się jako coś samo przez się cennego i jako cel sam w sobie — to z tym zgadzać się nie możemy.

Zanim pochwalimy kogoś za szczerość, chcemy napróżd dowiedzieć się, czyich idei autor broni z tą szczerością, co szerzej kocha, a czego szerzej nienawidzi, a dopiero po takim postawieniu sprawy powiemy, że nie negujemy możliwości szczerzego służenia najzupełniej obcym nam ideałom i nikomu nie mamy zamiaru dziękować za taką szczerość.

To samo należy powiedzieć w odniesieniu do pojęcia „talent”. Talent — to wielka rzecz. Bez talentu nie ma literatury. I wygłaszając sąd o utworze literackim, nie można osądzić go słusznie, nie mierząc go tak niezastąpioną miarą jaka jest talent autora.

Jesteśmy jednak przy tym skłonni — zanim zaczniemy mówić o talencie autora — spytać kogoś służy ten talent, sprawie narodu czy też interesom antynarodowym. a dopiero potem określać jego miarę i wartość w ogóle, ale wartość

dla narodu budującego socjalizm.

Ogromnie cenimy taki skarb jakim jest talent pisarza. Do literatury radzieckiej weszło nie mało wielkich artystów związanych w przeszłości ze starym światem, lecz szczerze szukających drogi do serca narodu.

Z największą uwagą i cierpliwością pomagało społeczeństwo radzieckie tym artystom przebyć ewolucję twórczą i dojść do pozycji realizmu socjalistycznego.

Lecz ta troska i uwaga nigdy nie miała nic wspólnego z ugodowością lub z brakiem jasności w ocenie w tych wszystkich przypadkach, kiedy ten lub ów artysta, niezależnie od miary swego talentu, wchodził na drogę obcą sprawie narodu. Talent to wielka rzecz, lecz prawdziwą miarą jego wartości jest służba narodowi.

Swoboda twórcza to również wielka i piękna rzecz. I nigdy jeszcze w żadnym społeczeństwie pisarz nie mógł tak swobodnie służyć narodowi jak w naszym socjalistycznym. Pół wieku temu wielki Lenin demaskując kłamstwa burżuazyjnej prasy o niezależności sztuki od walki społecznej, wzywał do przeciwstawienia literaturze obłudnie wolnej, a w istocie związanej z burżuazją, literatury — naprawdę wolnej, jawnie związanej z proletariatem.

Lenin pisał o literaturze niezależnej od kiesy, od przekupstwa, od utrzymania. Mówił prozoczo o wolnej literaturze przyszłości — że ani zysk ani kariera, lecz idea socjalizmu i sympatii dla ludu pracującego, będą werbowali coraz to nowe siły do jej szeregów.

Jest dla nas rzeczą niezwykle ważną to, że właśnie w artykule, w którym sformułował wielką zasadę partyjności literatury, Lenin wskazał, że literatura najmniej nadaje się do mechanicznego zrównywania i niwelowania, w tej dziedzinie bezwarunkowo konieczne jest zapewnienie większej wolności inicjatywie osobistej, indywidualnym skłonnościom, większej wolności dla myśli oraz fantazji, formy i treści.

Służba wielkiej idei dla dobra narodu nie tylko nie kępuje człowieka, lecz przeciwnie, pomaga mu w rozwoju jego wszystkich twórczych możliwości, wszystkich stron jego talentu.

W związku z tym chciałbym przypomnieć jedną wypowiedź Aleksieja Tołstoja, który swoją skomplikowaną i długą drogę rozpoczął na długo przed Rewolucją Październikową, a w kraju socjalizmu rozwinął się w wielkiego artystę o wybitnie oryginalnym obliczu. Oto co pisał Tołstoj na temat swobody twórczej:

„Prawdziwą wolność twórczą, szeroki zakres tematyki, bogactwo tematów nie do ogarnięcia w jednym życiu — poznaję dopiero teraz, kiedy wielka nauka, która przeszła przez praktykę Rewolucji Październikowej, daje mi kierunek i metodę czytania księgi życia. Historię przenikają linie wytyczne praw obiektywnych, człowiek staje się gospodarzem, dysponentem i twórcą historii teraźniejszości i przyszłości”.

Nie można się z tym nie zgodzić i nie powiedzieć, że prawdziwą wolność twórczą, szerokość i pewność spojrzenia na rzeczywistość, poczucie wagi i potrzeby działalności pisarskiej — wszystko to daje nam prawdziwa mocna więź z narodem, któremu służymy.

Dlatego właśnie nie jesteśmy oczywście w najmniejszym nawet stopniu skłonni tolerować nadużywania hasła wolności twórczej, kiedy to poniekąd przy haśle swobody twórczej chcą uwolnić pisarzy od obowiązku służenia swemu narodowi każdym swoim zdaniem, każdym słowem, kiedy pod hasłem tej swobody głosi się nie wolność służenia narodowi, lecz w o l n o ś ć u c h y l a n i a s i ę o d s ł u ż b y n a r o d o w i e.

Rozpatrzmy drogi rozwoju literatury radzieckiej w ogóle i procesy, jakie w niej zachodzą ostatnio, możemy stwierdzić, że walka przeciwko naszym pojęciom ideowo-artystycznym była i jest prowadzona w różnych formach.

Chcę tu jednak zwrócić uwagę na dwa zasadnicze typy, dwie główne formy napaści na zasady estetyczne literatury radzieckiej.

Po pierwsze, spotykaliśmy się z idealistycznymi, formalistycznymi wpływami. Znany artykuły krytyczne, w których zagadnienia literatury rozpatrywano z pozycji estetycznych, formalistycznych. W artykułach tych widać było dążenie do odsunięcia literatury od aktywnej walki o nowe życie, o szczęście człowieka. Rozpatrywano w nich literaturę nie jako potężny oręż ideowy - wychowawczy, lecz jako coś co istnieje samo dla siebie, to znaczy w ostatecznym rachunku — jako upiększenie, jako bibelot. Taki pogląd na literaturę uważaliśmy zawsze za krzywdzący dla pisarzy, poniżający wysoką godność pisarza, bezgranicznie zubożający dumne słowo — literaturę.

Uważaliśmy zawsze, że odejście od życia i od walki, rozbrojenie się i ucieczka w świat idealistycznej mgiełki i abstrakcji — to choróbstwo i dezercja dla każdego szanującego się pisarza, dla pisarza, który kocha swój naród.

Lecz była i jest również inna pozycja, z której ostrzegiwano literaturę radziecką. Ci, którzy zajmują te pozycje, na każdym kroku

przysięgają na marksizm i w większości wypadków przemawiają cytatami z klasyków. Często i dużo mówią oni o literaturze jako o broń w walce społecznej, w przekształcaniu społeczeństwa.

Lecz ludzie ci — przedstawiciele i kontynuatorzy pojętego już u nas w Związku Radzieckim „proletkultu”, mają zwyczaj traktowania najbardziej skomplikowanych zjawisk sztuki w sposób wulgaryzujący. Dla tych przedstawicieli wulgarnego socjologizmu wszystko jest bardzo łatwe i proste, gdyż dla nich literatura jako literatura nie istnieje. Literatura jest bowiem dla nich jedynie ilustracją ogólnej sytuacji lub fotografowaniem ważniejszych zjawisk.

Należałoby jeszcze dodać, że każda z tych tendencji i idealistyczna i wulgarno - socjologiczna stanowią wzajemną pożywkę. Wulgaryzatorzy wykorzystują każdy przejaw w literaturze idealistycznych poglądów, by pod płaszczykiem walki z idealizmem narzucić wszystkim pisarzom swoje wulgaryzatorskie poglądy.

Stronicy zaś tendencji idealistycznej czepiają się każdej wypowiedzi wulgaryzatorów, by pod płaszczykiem ich krytyki przemycić swoje nie marksistowskie poglądy.

Przy tym, ani jednym ani drugim nie są wcale drogie prawdziwe i głębokie interesy naszej literatury, która tak samo jak nasza estetyka i krytyka rozwija się w walce z obydwiema tymi tendencjami.

Przy tym naturalnie krytykujemy idealistyczne koncepcje, abstrakcyjne gadanie o szczerości i mgławicowe wezwania do swobody „twórczej” nie w imię zwycięstwa prymitywizmu i wulgaryzatorstwa. I oczywiście krytykujemy wulgaryzatorów bynajmniej nie w imię

zwycięstwa krytyków, wynajdujących estetyzujące poglądy na sztukę. I jedną i drugą koncepcję krytykujemy w imię zwycięstwa realizmu socjalistycznego — sztuki prawdy życia.

Oto niektóre z tych zagadnień, które w tej lub innej mierze były poruszane u nas w Związku Radzieckim w naszych dyskusjach literackich. W sprawach tych wypowiadamy się zdecydowanie i niedwuznacznie, wychodząc z zasadniczego założenia, które nie podlega dla nas dyskusji — z zasady, że nasza literatura musi całkowicie i bez reszty służyć sprawie narodu i Partii, ideom socjalizmu i że najlepiej może służyć tym sprawom rozwijając się na drodze realizmu socjalistycznego — metody otwierającej ogromne możliwości różnym artystycznym indywidualnościom i kierunkom.

Przygotowując się do swojego drugiego wszechzwiązkowego zjazdu, my, pisarze radzieccy, przysłuchując się głosowi naszego najwyższego sędziego literatury — głosowi narodu, głosowi Partii, oceniamy wszystko czegośmy dokonali w ciągu ubiegłych 20 lat. Oceniamy w tym celu, aby, odrzucając wszystko co przypadkowe, słabe, co nie wytrzymało próby czasu, o-przeć się w swej pracy na tym co najlepsze, co napisane jest z prawdziwie partyjnych, narodowych pozycji, napisane z gorącym sercem, rozumem i talentem. Takie właśnie utwory wyznaczały w ciągu ostatnich lat generalną linię rozwojową literatury radzieckiej.

Mamy nadzieję, że gośćmi naszego zjazdu będą przedstawiciele bratniej literatury polskiej — nasi drodzy przyjaciele — polscy pisarze, których gośćmi jesteśmy teraz my, na tym zjeździe.

Konstanty Simonow

Nowe książki

Ktoż z miłośników książek nie przeżył chwili rozczarowania szperając na półkach księgarskich lub wertując katalogi wydawnictw. Ktoż nie wpisywał do książki zaalenu zdani zadowolonych wykrzyknikami i znakami zapytania?

Szczególnie wiele reklamacji zebrano się wokół wydan klasyków polskich. Czy wszystkie słusznie? Zwykłym przyzwyczajeniu, gdy w sprawie drogiej i bliskiej, będzie więc chyba rzeczą pożyteczną próba skontrolowania naszych zastrzeżeń i pretensji.

Zaczniemy od literatury romantycznej. (Okresy wcześniejsze omówimy w specjalnym felietonie). Czytelnikom oczekującym zakończenia wydania narodowego Dzieł Adama Mickiewicza („Czytelnik”) komunikujemy, że ukazał się już tom XI serii III i XV serii IV. Pięknym osiągnięciem „Czytelnika” jest 2-tomowe wydanie dzieł poetyckich Mickiewicza z przedmową J. Przybysia. W planach na rok 1954 znajdziemy także dwa wydania „Pana Tadeusza” o łącznym nakładzie 150 tysięcy.

Na pewną trudność napotyka omówienie wydawnictw Ossolineum, które skąpo i nierozważnie nadsyła władcom o przebiegu i planach swoich prac. Śład też ogólnego zalewawie uwagi o nowym wydaniu dzieł wszystkich J. Słowackiego pod redakcją prof. Juliusza Kleina. Będzie to opracowanie naukowo-krytyczne pełnej twórczości poety z uwzględnieniem wszelkich odmian tekstu, opatrzone obszernym wstępem filologicznym oraz szczegółową biografią każdego utworu. Szczególnie tomy tego wydania już się ukazały. Niezależnie od tego PIW przygotowuje czterotomowy wybór pism z ilustracjami A. Marczyńskiego.

Pozycja, która ucieszy miłośników tradycji naszego państwa, to wydane Teofila Leniawicza („Czytelnik” 1954) w wyborze ze wstępem i przypisaniami Pawła Heriza. Wybór wierszy oparty na pierwszych wydaniach oraz publikacja czasopisma i komentarze dać czytelnikowi pogląd na twórczość „lirnika mazowieckiego”.

Ważną pozycją w dziełach kształtowania się polskiej tradycji literackiej okresi międzywojennego jest twórczość Ryszarda Berwińskiego, „Księga życia i śmierci” Ryszarda Berwińskiego (1953) wydobywa z zapomnienia postać najwybitniejszego poety wielkopolskiej przemianego przez burzę na krytykę literacką. Wstęp Marii Janion wprowadza w atmosferę epoki oraz daje wnikliwą ocenę ideowo-artystycznych walorów jego twórczości. Cennym wkładem w naszą wiedzę o literaturze ubiegłego stulecia jest 3-tomowa „Księga wierszy polskich XIX wieku” opracowaniu Juliana Tuwima (PIW, 1954). Ta pierwsza antologia polskiej poezji XIX wieku od Kajetana Koźmiana do Artura Głuszczyńskiego odkryła twórczość niedocenionych, nieznanych, zapomnianych poetów polskich.

Ponieważ wyszliśmy z założenia, aby mówić nie tylko o głowach pozycjach, ale wybiegać nieco w przyszłość, oddajmy uwagę na wydawnictwo o wiadomościach czytelników, że w IV kwartale br. nakładem Wydawnictwa Literackiego ukaze się wybór pism Kornelia Ujejskiego, zawierający utwory poetyckie i twórczość publicystyczną pisarza. Wydanie zaopatrzone będzie w monograficzny wstęp i komentarz.

Prawdopodobnie ogromna większość czytelników zwróciła już uwagę na 2-tomowy wybór powieści Narcyzy Zmichowskiej (PIW 1953). Objemuje on powieści „Poganka”, „Książka pamłatek”, „Biała róża” i „Czy to powieść?”. Wstęp Marii Olshanlekiej jest pomocą w zrozumieniu ewolucji ideowo-artystycznej pisarki.

Wydawnictwa przypominały nam również listy pisma tego okresu Waleriego Łozińskiego. Ostatnio ukazał się „Czarny Matwój” (Wydawnictwo Literackie 1954). Jest to barwna powieść o życiu wsi białostockiej w pięćdziesiątych latach ubiegłego stulecia.

Nakładem tego samego wydawnictwa wydłże również wybór pism J. Korzęckiego z lat 1914-1917. Będzie to pierwszy od 80-ciu lat zszerszy (8-tomowy) wybór powieści, utworów nowelistycznych i dramatycznych tego pisarza.

Wiele jeszcze interesujących zapowiedzi znajdziemy w planach wydawnictw — oto np. wydanie zbiorowe „Przemyśl w opracowaniu St. Płonki i K. Wyki (PIW), tom komedii Fredry i In.

Na próżno by jednak szukać wszędzie informacji o licznych wielobitnie li książek Kraszewskiego, jak wyobrażają sobie wydawcy wprowadzanie jakiegos planu i latu w edycje jego powieści. A jest to chyba sprawa dość ważna i czas, żeby którejś z wydawnictw

wzięło na siebie obowiązek opieki nad jego bogatą spuścizną literacką.

Posuwamy się jednak dalej — Ellza Orzeszkowa. Redakcja klasyki polskiej „Czytelnika” dała nowe dwa tomy „Zygmunt Ławicz” oraz „Dziurdlowie i „Wizny”, z obersznego 12-tomowego wydania dzieł wybranych wybitnej powieściopisarki polskiej. Tędy ukazał się w całości w roku bieżącym.

„Ossolineum” natomiast zajęło się spuścizną epistolograficzną Orzeszkowej, 10-cio tomowe wydanie Listów wybranych — tom I ukazał się już w kwietniu br. — zawiera niezwykle ciekawe materiały do studiów nad epoką.

Z zakresu szeroko uwzględnianej literatury realizmu krytycznego znajdziemy dalej wybór pism Bolesława Prusa (PIW 1954) pomysłany jako wydanie 10-tomowe realizowane stopniowo w ciągu bieżącego roku. Wybór Prusa poprzedzony wstępem Marii Dąbrowskiej, ilustrowany przez czołowych naszych grafików spoka się tu pewno z widzącym przyszłym czytelnikiem.

Sprawa, która zainteresuje nie tylko filologów będzie wydanie krytyczne „Pana Raona” oparte na nowo odnalezionych rękopisach, nad którymi pracuje prof. Z. Szwejkowski. Pozycja ta przez znaną jest planem PIW na ostatni kwartał tego roku.

No i wreszcie prusowskie kroniki, wokół których nasomniadziło się barwnie wiele pretensji czytelników. Ukazał się już tom III (PIW 1951). Docenając w całej pełni trudności, jakie następują poszukiwaniu materiału, a w związku z tem realizacja tego poważnego przedsięwzięcia wydawniczego — rozumiemy też i niecierpliwość odbiorców. Prośba posuwają się naprzód niezwykle wolno.

Jednym z bardzo ważkich zarzutów pod adresem CUV jest zupełny brak pietyzmu dla dorobku pisarskiego konopnickiej. Przed kilku laty rozpoczęło wydanie dzieł pisarki w „Książce i Wiedzy” nie zostało zakończone i żadne z wydawnictw nie zamierza w swych planach prac nad całokształtem jej twórczości. „Poezje” („Czytelnik” 1954) ani jednatomowy wybór utworów, który ukaze się w „Książce i Wiedzy” w końcu czerwca, nie zapewni dotkliwego braku zwłaszcza w zakresie prozy.

Nieco lepiej przedstawia się sprawa wydania Dygasińskiego (także niezakończono przez dział literatury pięknej „Książki i Wiedzy”). Dwa pierwsze tomy 5-tomowych dzieł wybranych („Czytelnik” 1954) można już znaleźć na rynku księgarskim. Wstęp J. Z. Jakubowskiego i powiódki Danuty Kraszewskiej pozwolą nawet nieprzygotowanemu czytelnikowi ocenić wartość ideową i artystyczną sztuki Dygasińskiego.

Wreszcie coś dla entuzjastów Sienkiewicza. Rozpoczęte już edycje 12-tomowego wyboru pism (PIW), zawierającego m. in. Trylogię. Całość będzie zakończona w bieżącym roku. Wydanie to poprzedzone zostanie wykładem Kraszewskiego znakomicie uzupełniony świetne ilustracje najlepszych grafików. Pierwsze 3 tomy czekają już na czytelników na półkach księgarskich.

Do liczby „odnalezisk” szeroko uwzględnianych w dzisiejszym felietonie należy także powieść Artura Gruszczyńskiego „Tuzy” (W. L. 1954), osnuta na dziele życia obszalkami polskich na Ukrainie.

Dalsze dezzydaty czytelników dotyczy Reymonta. Od czasu wydania gebethnerowskiego nie wiele zrobiono na tym polu. PIW w IV kwartale wyda o powiadania. Daje się jednak odczuć brak jakiegos obersznego wyboru z nowym nakświetleniem twórczości autora „Chłopów”.

Na zakończenie — literatura 20-lecia. „Czytelnik” wznowi w tym roku „Dzień, częta z Nowolipie”, „Rajską „Ahton” Golańcowskiej, a Wydawnictwo Literackie wydało jej „Ziemie Elzbiety”.

Nakładem Wydawnictwa Literackiego wyszła również powieść Jalu Kurka „Grypa szaleje w Naprawie”. Inne pozycje tego planu przygotowały „Lis” i „Sł” do „Woda wydłże” i „Młodości spiewaj”.

Wśród pozycji WL znajdujemy także „Listy człowieka szalonego Niem-wskiego, z życia środowiska artystycznego na przełomie XIX—XX wieku.

Przeglad osiągnięć wydanycch w zakresie literatury polskiej zamknijemy najnowszą pozycją „Czytelnika oberszernym wydaniem pism wybranych Zofii Nalkowskiej Zawiera ono pełne utwory lub ich fragmenty poczynając od „Księżyc” do ostatnich artykułów, kończąc się pięknym przemówieniem autorki na jubileusz 50-lecia prac twórczej Walki wstęp Wilhelma Macha i w czytelnikowi przebieganie drugi rozwojowej wielkiej pisarki.

K. Nast.

Co słysząc u emigracyjnych dobrodziejów

Zupełnie zapomniałem o istnieniu emigracji. Pod wieczór, skończywszy pracę, chodzę na zawody sportowe, wałęsam się po rozkopanych ulicach warszawskich, czasem nawet przystępuję się gwałtownym dysputom o przyszłości literatury. Ale, wręcz samą, najprzyjemniej jest w naszych stołecznych parkach. Ile tu życia, ile tu ruchu, ile dzieci w najprzeróżniejszych wózkach z wszystkich epok, poczynając od końca XVIII wieku. W cieniu siedzą panie, które statecznie aż z niecierpliwością oczekują czasu, kiedy i one ruszą walek popychając przed sobą wózek zawierający debiut małżeńskiego pojęcia.

I tak, wyznaje ze wstydem, śród tych naszych zmartwień i radości zapomniałem o tym, że za siedmioma rzekami, za siedmioma górami żyje nasza emigracja londyńska, bardzo burzliwy i przedsiębiorczy narodek. Czego tam, w Londynie, nie wymyślono, czego nie zrealizowano! Wyburzono do fundamentów nasz przemysł, żeby biednej ojczyźnie przywrócić równowagę ekonomiczną, pozamykano wyższe uczelnie, żeby nie siaty zamętu w prostactwach głowach, scalono rozparcelowaną ziemię, żeby prosci ziemianie mieli gdzie pourócić. Jednym słowem, działa w tym Londynie sporo energicznych i pomyślnych panów, którzy cały swój wolny czas, a mają go bardzo wie-

le, poświęcają dumaniom nad poprawą Rzeczypospolitej, którym troska o nasz los bezustannie spędza sen z powiek.

Ostatnio przypominałem sobie naszych ruchliwych londyńczyków przeglądając pisma emigracyjne. Nie będę ukrywał, że najwięcej mnie wzruszył essay pana W. A. Zbyszewskiego pt. „Przeludnienie”, zamieszczony w „Wiadomościach” z dnia 28 marca 1954 roku. Śmiały ten eseista bierze w obronę teorię Malthusa oświadczać, że potrafi Polskę zapewnić szczęście i dobrobyt przez wprowadzenie regulacji urodzin, a co za tym idzie — przez ograniczenie przyrostu naszej ludności.

Wywody swoje popiera poważnymi argumentami:

„Kościół nie jest w zasadzie zwolennikiem nieograniczonego wzrostu ludności: najlepszym tego dowodem jest nakaz celibatu dla kapłanów i zakonnic, a zalecenie celibatu dla wszystkich wiernych, jest rzeczą znaną. Że wśród kanonizowanych świętych Pańskich znikoma jest ilość osób pociągająca w śluby małżeńskie: już wdowcy, a zwłaszcza wdowy, znajdują w oczach Kościoła więcej uznania.

Najbardziej wzorowy może kraj katolicki na świecie, Irlandia, który w ciągu ostatnich stu lat położył znacznie większe zasługi dla propagandy wiary niż jakikolwiek inny kraj na świecie, ma bardzo niską rozrodność... Irlandczycy zenia się późno, liczba osób pozostających w celibacie, zarówno mężczyzn jak kobiet, jest wyjątkowo wysoka: w rezultacie stopa zawieranych małżeństw jest zdumiewająco niska: 5 pro mille, podczas gdy we Francji 7 pro mille, a w Stanach Zjednoczonych nawet 10 pro mille (ponowne związki rozwodników-recydywistów). Należy też przypuszczać, że życie małżeńskie w sensie picelowym wśród Irlandczyków jest mniej intensywne niż innych narodów, a to się Irlandczykom tylko chwali...

No, no, przypuszczam jednak, że to rzecz gustu. Przy okazji dowiadujemy się wszakże, że już przed wojną mogliśmy opływać w dostatki a nawet wygrać kampanię wrześniową:

„...Brak przyrostu ludności sprawiłby, że rozwój gospodarczy, zamożność itd. byłaby znacznie większe. Armia polska byłaby zatem dużo lepiej uzbrojona, mogłaby się dłużej i lepiej bronić. Polska bez przyrostu ludności byłaby większą potęgą wojskową niż Polska rozrządzająca się bez pamięci...”

A teraz posłuchajmy przepowiedni, złotych myśli i głębszych spostrzeżeń:

„Jeżeli dzisiaj jestem skłonny sądzić, że niebezpieczeństwo niemieckie światu na okres przynajmniej jednego pokolenia nie grozi (słowa „nigdy” i „zawsze” w polityce nie istnieją), to nie dlatego bym wierzył w reedukację Niemiec, bo to jest bzdura, ale dlatego, że stopa urodzeń w Niemczech spadła do 16 pro mille, a zatem przyrost ludności ustął. A ten czynnik decyduje o możliwościach, a jeszcze bardziej o chęci agresji...”

„...Nieograniczony przyrost ludności jest katastrofą przede wszystkim na terenie międzynarodowym, ale ma również niebywale ujemne skutki dla poziomu życia mas. Jest to oczywiste w wypadku chłopstwa: zamożny kmiel mający dziesięciorgo dzieci może jeszcze każdemu jakąś zagrodę zostawić, ale już w następnym pokoleniu, przy tej samej rozrodności, będą już tylko gospodarstwa karłowate, a część potomstwa będzie musiała pójść na komorników. Żadna reforma rolna nie może na długo zapobiec nędzy wsi, jeżeli wioślanie nie potrafi utrzymać potomstwa w rozsądnych granicach. Ale jest to też jasne w wypadku robotników. Nadmierna podaż rak roboczych na rynku pracy musi obniżyć płace, i znów na to nie ma rady...”

Oj, nadokazywałby pan Zbyszewski, gdyby mógł wrócić do kraju i zabrać się do realizacji swoich zamierzeń. Już widzę go, jak w rozwianym angielezie ploszy parki z cichych zakątków naszego miasta, jak z surową miną zagląda do alkierzy, jak wydiera matkom w parkach wózki z dziećmi.

Oj, „naregulowałby” nam! W ogóle zagadnienie dobrobytu i troska o nasze żółdki jest pod-

stawowym tematem publicystyki oraz literatury naszych emigracyjnych dobrodziejów. Polacy, jak ogólnie wiadomo, odznaczają się szczególną skłonnością do pisarstwa. A już ci w Londynie, to sami poeci. Czasu dużo, zajęcia mało, więc kropią se liryki i sami czytają.

Oto wyznanie Jana Winczakiewicza wyjęte z „Orla Białego” (24. IV.1954 r.):

EMIGRANT

Złamany obcą zdradą i własnym romantyzmem, straciłem co najdroższe: młodość, wiarę, ojczyznę.

Zostały mi pamiątki i jakieś fotografie, których treść wytłumaczył tylko ja sam potrafię.

I został mi papieros, pantofle, szlafrok, fotel — i starych towarzyszy zebrania. Co sobotę.

A teraz próbka liryki, takiej z pazurkiem:

GOŁĄB

Czarna staruszek, która na skwerku karmisz gołębie kruszkami chleba, spojrz jak łakomie na twoje ręce patrzy z afisza gołąb Picassa.

Nie na broszeczkę, nie na zaboczek, nie na szpileczkę i aksamitkę, nie na mankietik, nie na laseczkę, ale na żarcie, na żarcie dybie.

Czarna staruszek z niknącym oczkiem, rzuć mi czym prędzej największy kasek, bo jak spóźnisz to cię zadziobię i jeszcze perle skradnie z kółczyka.

Świeć słoneczko, ćwierkała ptaśzki, dzieci się bawią i haniałka ziewa — tak idyllicznie, tak idyllicznie, tylko ten psakrew, gołąb na murze.

Łatwo sobie pokpić z nas, wygłodzonych, kiedy się zajada londyńskie krwiste befsztyki. Dobrze się, widać, żyje tym młodym londyńskim literatom. Tak im tłusto, że aż z nas szydzą.

Jednakże w tym samym czasie, kiedy ten szyderczy liryk (pewnie pierwszy utworek, co?) ujrzał światło szpalt, inny literat londyński, starszego chyba pokolenia, niejaki Janusz Jasieńczyk, rozpowszechnia następującą ulotkę:

„Droży Czytelnicy!

Niedługo upłynie dziesięć lat od chwili rozpoczęcia przeze mnie pracy nad powieścią „Słowo o bitwie”, której tem faktycznym jest bitwa Brygady Karpaciej pod Gazalą w Pustyni Zachodniej.

„Od kilku lat pracuję jako tzw. „wolny pisarz”, dorabiając sobie dorywczy mi zajęciami. Zdolałem napisać i wydać dwie pierwsze części trylogii powieściowej o Warszawie pod okupacją niemiecką... ale pracę nad „Słowem o bitwie” musiałem przerwać. Obecnie, wobec nieszczerliwego spłotu okoliczności, stanąłem przed trudnym problemem życiowym i artystycznym. Pomijając już fakt, że brak posady i stałych dochodów ze źródeł pozaliterackich skłania mnie do powrotu do pracy fizycznej, muszę się liczyć z tym, że zmiany zachodzące w moim stylu i warsztacie literackim, nie pozwolą mi w przyszłości dokończyć „Słowa o bitwie”, które artystycznie wywodzi się nie z ostatnich powieści, lecz z mego pierwszego (już wyprzedanego) zbioru nowel i opowiadań „Po Narwiku był Tobruk”. W takim razie, praca osiem lat życia posłababy na marne. Z drugiej strony nie mogę od żadnego wydawcy wymagać, aby sfinansował wydanie książki jeszcze w pełni nie ukończonej. Wobec tego nie widzę innego wyjścia, jak zwrócić się z apelem do Was, Droży Czytelnicy! i Czytelnicy: pozwólcie mi skończyć „Słowo o bitwie” i WYDAJCIE JE DLA SIEBIE.

Na ukończenie tekstu powieści potrzebuję paru miesięcy względnego spokoju. Obliczyłem, że uzyskanie 600 subskrybentów na „Słowo o bitwie” umożliwi mi jego skończenie i wydrukowanie książki. Powieść wydajemy WĄSZYM NAKŁADEM. Droży Czytelnicy: Nazwisko każdego, kto w ciągu najbliższych dwóch miesięcy wpłaci 13 szyl. 6 d. (we Francji 675 fr., w USA 1 w Kanadzie 2 dol.) za egzemplarz powieści, będzie wpisywane w książce jako nazwisko jednego z nakładów. Każdy subskrybent otrzyma książkę numerowaną i z moim własnoręcznym podpisem, a b. żołnierze SRK z osobistą dedykacją... Instytucje, Biblioteki, Kolegiaty Karpaciejczy i wszystkich miłośników mojej prozy — oczywiście tych, którzy mogą sobie z nakładem, — proszę o zamawianie większej ilości egzemplarzy, gdyż uzyskanie przedpłaty na 1000 egzemplarzy (co wydać mi się całkiem możliwe) zapewniłoby mi nie tylko skończenie i wydanie „Słowa o bitwie”, ale — mam nadzieję — także napisanie trzeciej części trylogii warszawskiej pt. „Samotne miasto” (powieść o Powstaniu Warszawskim)...

„I jeszcze jedno, Droży Czytelnicy! i Czytelnicy: pamiętajcie o przysłówku: „Kto szybko dale, dwa razy dalej”. Londyn, w marcu, 1954 r.”

Janusz Jasieńczyk

Nigdy nie czytałem utworów pana Janusza Jasieńczyka, ale już jestem gotów odjąć sobie od ust i przestać mu 8 zł (równowartość 2 dolarów), aby zaprzęść dalszego pisanie powieści i z kolegą Janem Winczakiewiczem kropnąć gdzieś „setkę” pod śledzika, co zapewne przyniesie emigracji kilka liryków ideologicznych a nam dostarczyć okazji do zabawy.

Tyle na dzisiaj cytowań emigracyjnych — może głupich i płaskich, ale zawsze prawdziwych.

tak.

LEON PASTERNAK

PRZYŚPIEWKI ZJAZDOWE

(NA NUTĘ: „ALLAWERDY...”)

A.

Anioł jest to sługa boży,
Allawerdy, allawerda.
Andrzejewski nie nie tworzy.
Allawerdy, allawerda.

B.

Bocian jest to ptak wszeteczny,
Allawerdy itd.
Brandys — talent, lecz za grzeczny.
Allawerdy itd.

C.

Cyranczka przyleciała,
Allawerdy itd.
Czemu się nie odezwała?
Allawerdy itd.

D.

Dorsz to ryba niezbyt wonna.
Dość dyskusji, gdy kazonna!

E.

Ere nową wieszczą głosi
— Ewa Fiszer ścięła włosy.

F.

Front artystów jest z narodem,
(z) Formalizmem nie ma zgody!

G.

Głędz gadulo i się nie pesz.
Gisges mistrzem jest od depesz.

H.

Hacel wbiła się w podkowę,
Hena strasza... Szolochowem.

I.

IBL to wymysł jest szatanów,
I Kott-ciaki tam do chrzanu.

J.

Już Mickiewicz lże ma w oku,
Jastrun włazi mu na cokół.

K.

Kogut — to jest ptak poranny,
Kruczek — prezes nieustanny.

L.

Literackie słysząc glossy:
(Kato)-Lichniak — do Canossy!

M.

Matuch pilnie obrad słucha,
Mowy — miód dla sche-Matucha.

N.

Nazim Hikmet chłop wspaniały,
Nadzin chłopczyk bardzo mały.

O.

Okno już otworzyć pora.
Oraj Lichniak i laboraj!

P.

Przybóś chęci miał najszczęsze,
Prozą — szczęściem — a nie wierszem.

R.

Róża jest to krzew koleczasty
Rylski-Ścibor w „Węglu” zastęgl.

S.

Schemał wrogiem jest pisarzy,
Stefczyk z „Baśką” się obnażył.

T.

Tran krzywicy leczy bóle,
Tarn w swej „Stajni” nie Herkules.

U.

Uwiad jest to objaw starczy,
Urgaczowi wciąż nie starczy.

W.

Woroszyński wrócił z Moskwy
Wszystkoizmu stracił krosty.

V.

V to rzadka jest litera,
Vogler — kopia Sandauera.

Z.

Zakończymy ten referat
Żytomirski — to literat.

Z teki karykatur

A. Stopki



Janusz Minkiewicz



St. Otwinowski

Nowości Wydawnictwa Iskry			
A. FIEDLER MAŁY BIZON Powieść, wydanie III		S. MISTIAŁSKI SZPAK PTAK WIOSENNY Powieść	
str. 244	zł 11,50	str. 440	zł 9,25
J. MEISSNER WRAKI Powieść, wydanie II		B. POLEWOJ LUDZIE NASZYCH CZASÓW Opowiadania	
t. I i II, str. 440	zł 4,80	str. 328	zł 10,50
J. STAWIŃSKI HERKULESY Powieść, wydanie II		B. POLEWOJ OPOWIEŚĆ O PRAWDZIWYM CZŁOWIEKU Powieść, wydanie VI	
t. I i II, str. 344	zł 4,80	str. 408	zł 10,—
B. GARBATOW D ONBAS Powieść, wydanie II		J. TRIFONOW STUDENCI Powieść, wydanie II	
t. I i II, str. 520	zł 4,80	t. I i II, str. 460	zł 4,80 K 4567-1

Nowości Wydawnictwa Iskry			
ALMANACH LITERACKI Przegląd osiągnięć młodych literatów za rok 1953		J. KUREK DZIEŃ DOBRY TOPORNA powieść	
str. 436	zł 12,70	str. 224	zł 9,10
A. FIEDLER WYSPA ROBINSONA powieść		J. KUREK MŁODOŚĆ SPIEWAJ powieść	
str. 260	zł 9,50	str. 420	zł 13,00
H. KONZAN S.O.S. „SOLLUM” TONIE powieść		J. O. CURWOOD WŁOCZĘSI POŁNOCY powieść	
str. 140	zł 2,60	str. 192	zł 7,80
OPOWIADANIA Zbiór opowiadań najwybitniejszych prozaików francuskich			
str. 172	zł 5,10		
		K. 4569-1	

Z MIEJSC STOJĄCYCH

Pochwała maniaków



Rys. Lech Zahorski

Ale nie tylko sportowych. Nikomu nie przyrzekałem, że zajmę się jedynie sportem z boisk, tym sportem technicystycznym, można powiedzieć — nagim, produkcyjnym. Bo przecież elementów sportu można się doszukać nawet, i to bez trudu, w krytyce literackiej.

Lecz wróćmy jeszcze na boiska. W niedzielne poranki, gdy na pół przebudzeni wysuwamy rękę poza okno, aby sprawdzić temperaturę dnia, widzimy już ciągnących ku stadionom kibiców, którzy poprzyjeżdżali gdzieś tam z dalekiej prowincji. Objuczeni paczuszkami z żywnością, niewyspani, ale podnieceni i odświeżeni, wysiadają na trybunach długie godziny. Zajęli już co lepsze miejsca. Ostrzą wybiegają sobie apetyt na dzisiejsze widowisko piłkarskie. Obliczają szanse i najdrobniejsze zalety swoich pupilów, częstują się bułkami, sporządzają precyzyjne helmy z gazet, aby do końca meczu uchronić głowy od porażenia. Są patetyczni w swojej cierpliwości.

A później, kiedy ich drużyna zdobędzie bramkę, uszczęśliwieni do kresu uniesienia, dobywają trąb przewieszonych z trudem w ciasnych wagonach i oto nad stadionem pobrzmiwają chrapliwy, zwycięski głos masy.

I jeżeli ktoś postronny a roztropny wejdzie w tej chwili na kolisko trybun, zadziwi go bezsens tego maniactwa.

Trzeba przyznać, że właśnie najprzeróżniejsze manie są chorobą, nawet chroniczną chorobą ludzkości. Tacy na przykład wędkarze. Nie dość, że marnują miłe cennego czasu na nudne i przeważnie bezcelowe wysiadanie nad rzekami, lecz, niezaspokojeni tym procederem, korespondują ze sobą na przestrzeniach kontynentów, wymyślają jakieś udoskonalenia sprzętu, wreszcie — piszą książki o swoich doświadczeniach. A maniaków tych są tysiące: filateliści, modelarze, konstruktorzy, szachiści, krótkofalowcy, bukiści, melomani, numizmatycy, zbieracze motyli, szyszek, starych pudełek od zapalek itd. itd.

Można by im było wydać walkę. Przetrzeć filolów, przymusić do rzeczowości. Ale przecież właśnie maniaci dzięki swemu bezsensownemu uporowi rozpalili kiedyś pierwszy raz ogień, poruszyli ziemię zatrzymując słońce, wnieśli się wreszcie w powietrze. I dlatego, bardzo przepraszam, zawsze odczuwam szacunek dla maniaków, chociaż bym nie rozumiał, po co tkwią nad rzekami, po co konstruują jakieś przedziwne maszyny, po co z całą zaciętością bronią swoich „szmerków”.

Nawet w kulturze uwili gniazdko. Pozwolę sobie zdemaskować dwóch takich maniaków: jednego z Gliwic, drugiego z Paryża. Pierwszy jest poeta — to Tadeusz Różewicz, drugi — Corbousier — architekt.

Niedawno wśród wierszy Różewicza, które rok temu odrzucono, a teraz się bardzo podobają, przeczytałem „Włosek poety”:

„...Słyszycie Czasem wisi coś
na jednym włosku wisi
Dziś włoskiem tym poety głos...”

powiada zuchwale gliwicki maniak. I nie zaryzykowałbym przecięcia tego włoska, bo jest on włoskiem z grzywy wielkich wartości humanistycznych, które w naszym rzeczowym światopoglądzie zajmują pierwsze miejsce, które budują filozoficzny sens naszego życia.

Paryski maniak — Corbousier — bodajże w styczniu bieżącego roku urządził wystawę swoich projektów, których nikt nie realizuje. Dziwny ten maniak straszy nas, mieszkańców miast, widmem monstrualnej ciasnoty, ostrzega, że w niedługim czasie będziemy musieli opuścić swoje muniipia, bowiem natłok współczesnej cywilizacji rozsądzi stare ulice obliczone na archaiczny stopień mechanizacji. Już podobno w śródmieściach Paryża i Londynu szybciej można poruszać się pieszo niż autem.

Więc uparcie wystawia swoje projekty, proponuje nowe rozwiązania urbanistyczne śród głuchej ciszy przerywanej czasem kpiarskim chichotem.

I podobno tam, w tych dziwnych salach wystawowych, spotkał paryski maniak pewnego Polaka. — Podoba się to panu? — spytał. — Owszem — rzekł grzecznie nasz rodak. Corbousier westchnął: — Tak, to wszystko mogłoby zrealizować tylko komunizm.

A niezależnie od tego, czy już dzisiaj będziemy urzeczywistniać marzenia tych, czy innych maniaków — napawa mnie dumą, iż w nas maniacy widzą swoją ojczyznę.

Tadeusz Konwicki